

Sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz z wizytą w Kombinacie

W bogatym programie pobytu sekretarza KC PZPR tow. Jerzego Łukaszewicza w Krakowie w dniu 11 bm. — ważną propozycją stanowiła wizyta w naszym Kombinacie. Rozpoczęła się ona zwiedzeniem Wielkich Pieców i Walcowni Żelaznej nr 2 oraz zapoznaniem się z aktualnymi problemami gospodarczymi huty i sprawami socjalnymi załogi. W Kombinacie jak i podczas pobytu w Krakowie Jerzemu Łukaszewiczowi towarzyszyli: członek KC i sekretarz KK PZPR tow. Krystyn Dąbrowa, członek sekretariatu i kierownik Wydz. Pracy Ideowo Wychowawczej KK PZPR tow. Jan Broniek. W czasie zwiedzania Kombinatu sekretarza KC poinformowali o problemach huty i dzielnicy I sekretarz KF tow. Jan Bąbaś, I sekretarz KD tow. Antoni Mroczka, Naczelnik Dzielnicy tow. Zdzisław Zaręba, dyrektor techniczny Kombinatu HIL tow. Janusz Rożnowski, przewodniczący ZRK tow. Edward Cisowski.

Po zwiedzeniu huty i po wstępnych rozmowach z kierownictwem Kombinatu i dzielnicy odbyło się spotkanie tow. Jerzego Łukaszewicza z aktywem społeczno-gospodarczym. Gospodarz spotkania, I sekretarz KF tow. Jan Bąbaś złożył informację o wynikach pracy załogi hutniczej w pierwszym półroczu br. oraz przedstawił zasadnicze sprawy dla dalszego rozwoju Kombinatu i poprawy warunków socjalno-bytowych jego załogi, wymagających pomocy ze strony kierownictwa partii i władz centralnych. Wśród tych problemów tow. Bąbaś uwypuklił trudności remontowe i modernizacyjne, w połączeniu z sytuacją załogi. Do spraw z tego zakresu należy przede wszystkim niedostateczna ilość mieszkań stawianych do dyspozycji huty, niedobór stanu zatrudnienia i wiążąca się z tym konieczność podniesienia rangi zawodu hutniczego.

Sprawie najważniejszej dla huty i wyników pracy jej załogi, tj. remontom i modernizacji przestarzałych urządzeń — poświęcił swe wystąpienie w dyskusji tow. Jan Gierak, I sekretarz KZ PZPR TE. Powiedział on, że znaczna część urządzeń naszego Kombinatu jest przestarzała, wyeksploatowana (Dokończenie na str. 2)



Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Jerzy Łukaszewicz udaje się w towarzystwie I sekretarza KF PZPR HIL tow. Jana Bąbaśa i dyrektora technicznego Kombinatu HIL tow. Janusza Rożnowskiego na zwiedzenie huty. Fot. ST. GAWLIŃSKI

We wrześniu Rajd Przyjaźni „SZLAKAMI LENINA”

Zbliża się największa międzynarodowa impreza turystyczna w Polsce — Centralny Międzynarodowy Turystyczny Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina”. Rajd odbędzie się w dniach 14—21 września, w kilku dyscyplinach, z metą w Zakopanem. Tradycyjnie poprzedzą go młodzieżowe rajdy wiodące do miejsc pamięci narodowej i martyrologii na terenie całego kraju.

Jak poprzednio, liczny udział w Rajdzie Przyjaźni wezmą turyści z Kombinatu Huty im Lenina. W tej chwili nasza ekipa liczy już ok. 160 osób. Są jeszcze wolne miejsca na 7-dniowej trasie tatrzańskiej (najbardziej atrakcyjnej), ponadto na trasach 3-dniowych i 2-dniowych. Warto pamiętać o tym, że koszty noclegów pokrywa za uczestników Rajdu z huty — organizacja związkowa.

Zgłoszenia jeszcze trwają. Przyjmuje je Biuro Oddziału PTTK Kombinatu HIL, budynek „S” centrum administracyjnego huty. Ilość miejsc ograniczona, warto zatem się pospieszyć ze zgłoszeniami.

Jedną sprawą mocno musi dziwić: do tej chwili nie ma żadnych zgłoszeń na Rajd Przyjaźni z tak dużych i prężnych środowisk turystycznych jakimi są: Zakład Walcowni Żelaznej nr 2, Zakład Wielkopiecowy, ZPH w Bochni. A przecież tam najwięcej turystów.

ATRAKCYJNE WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE

Dwie bardzo ciekawe wycieczki o charakterze krajoznawczym przygotowuje Oddziałowa Komisja Turystyki Pieszej PTTK HIL. Pierwsza, z cyklu wędrówek Szlakiem „Orlich Gniazd”, odbędzie się do Rabsztyna w dniu 31 bm. Trasa: Rabsztyn, Ojców, Pieszkowa Skala, Rabsztyn. Wyjazd 31 bm. o godz. 7 rano. Koszt udziału 20 zł. Druga odbędzie się do Zamościa w dniach 12—14 września i mieć będzie przebieg biwakowy. W programie (Ciąg dalszy na str. 8)

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



Nr 33 (1233)

15—21 VIII 1980

Cena 1 zł

PRZEWIDYWAĆ, CHRONIĆ, OSTRZEGAĆ...

Inżynier Łukasz Gądzik — szef Działu BHP pojechał na Koksownię. Tam najpilniej potrzebna jest pomoc w dziedzinie kształtowania dobrych i co najważniejsze bezpiecznych warunków pracy. Pod jego nieobecność rozmawiamy z p. Krzysztofem Kuske. Temat nader aktualny i jednocześnie bardzo bolesny: ostatnie nasilenie wypadków przy pracy.

Chcemy wyjaśnić sobie jedno, jak to jest, że pomimo ogromnego wysiłku dla zapewnienia załodze Kombinatu HIL dobrych warunków pracy (kryje się pod tym stwierdzeniem przede wszystkim troska o bezpieczeństwo), pomimo wielomilionowych wydatków na bhp, opracowywania tych różnych topogra-

fi, przylądania się przez przysłowio- wą lupę każdemu wypadkowi — ciągle jednak nie jest dobrze. Są okresy, w których krzywa wypadkowa skacze nagle do góry. Wszyscy jesteśmy tym zaskoczeni. A najgorsze, że skutki w wielu przypadkach już są po prostu ostateczne i nieodwracalne.

Wiemy już w jakich wydziałach i na jakich stanowiskach pracy następuje szczególnie nasilenie wypadków. Wiemy kiedy to się zdarza. Znamy grupy pracownicze najbardziej narażone. Wiemy w jakim wieku ludzie najczęściej ulegają wypadkom. Ba, nawet pora dnia szczególnie „sprzyjająca” wypadkom jest znana. Do wszystko rzecz jasna pomaga w działaniu, określa rodzaj

przedsięwzięć, które muszą być podejmowane.

KRZYWA PNIE SIĘ DO GÓRY

Patrząc na zestawienia i od razu dostrzegam, że najgorszym okresem w pracy naszych hutników, najbardziej niebezpiecznym, pociągającym najwięcej ofiar, jest okres lata. Oto w 1978, 79 i 80 roku wydarzyło się u nas 15 najcięższych wypadków przy pracy. Z tej liczby aż dziewięć w okresie lata, a więc w czerwcu, lipcu i sierpniu. Myślę, że łatwo jest wysnuć z tego stwierdzenia wniosek dlaczego akurat w tym czasie tak się dzieje.

Upały, okres urlopów, a więc praca (Dalszy ciąg na str. 4)



Dzieci wracają już z kolonii. Mają wiele do powiedzenia swym rodzicom, o jak chociażby ta dziewczynka na zdjęciu.

Dzieci wracają



Bywa jednak i tak, że witający rozejdą się, a o dziecięciu wracającym z kolonii do domu po prostu... zapomniano. Wtedy trzeba usiąść na walizce i czekać. W końcu się zjawia. Fot. ST. GAWLIŃSKI

opinie

Rozmawiam ze znajomym kierowcą, pytam o jego pracę, stresy jakim jest na każdym kroku poddawany, spostrzeżenia. Niestety, nie jest zadowolony ze swojej pracy. Wie pan, mówi do mnie, wszystko byłoby może i dobrze, bo jeśli człowiek zdecydował się na tę pracę i ją polubił, to chciałby jakos w niej się także i czuć dobrze. A tu stale sypie się tyle na człowieka, nigdy nie wiadomo skąd nadejdzie uderzenie. Ale najgorsze to czekanie. Stoi się i czeka i nigdy nie wiadomo kiedy się pojedzie. W takim oczekiwaniu nic nie da się robić.

— A może mógłby pan czytać w tym czasie?

— Nie da się — mówi — nerwy nie pozwalają się skupić ani na chwili, no może gazetę. Ale przecież — kontynuuję mój rozmowca — człowiek to nie jakiś mechanizm który można włączyć i wyłączać. Nawet jeśli człowieka trochę społecznego spóznienia na świat i to co się wokół dzieje, to trudno nie widzieć tego i owo. A poza tym to chciałbym, jak już jestem w pracy, jechać a nie czekać na wiadomość co, tylko dlatego że ten mój szef sobie tego życzy.

Rozmowa ze znajomym kierowcą dała mi wiele do myślenia, umocniła jeszcze wieloma obserwacjami i docie-

kaniami w tej dziedzinie. W Kombinacie, ale nie tylko tu, rozwija się swoisty paradoks. Od wielu lat słyszy się wszędzie narzekania na brak samochodów osobowych, ciężarowych i tych do przewożenia ludzi. Nie ma zebrań czy innego spotkania gdzie nie sypano by gromów pod adresem transportu samochodowego. A tymczasem samochody stoją nie wykorzystane. Widziałem nawet pismo z ministerstwa w tej sprawie monitorujące, a w podtekście wyczytałem, że jeśli tak dalej pójdzie

Komputer prawdę ci powie...

to nie tylko, że Kombinat nie otrzyma ani jednego pojazdu więcej, ale trzeba będzie uszczuplić istniejący stan. Zdebiatłem, kiedy się o tym wszystkim dowiedziałem. Jak to, przecież w samochodowe czyni się cada ażeby codziennie wypuścić sprawnie wozy, odpowiedzieć na zapotrzebowanie zakładów i wydziałów a tymczasem?

Tymczasem wóz, osobowy, ciężarowy, poza moze samochodami do przewożenia ludzi, wyjeżdża do kontraktanta. W wydziale, zakładzie różnie to bywa. Czasem jest praca, czasem nie ma,

Nikt wozu w takiej sytuacji nie odeśle z powrotem, bo nie chce się kompromitować ze nie zorganizował na czas pracy, nie rozpracował harmonogramu jazdy, no a poza tym że świadczyłoby o nim i jednocześnie mógłby w przyszłości nie otrzymać wozu. Takie paradoksalne sytuacje są choćby z wozami-chłodniami, które wyjeżdżają po mięso do Zakładów Mięsnych w Krakowie i czekają tu całąmi godzinami, bo oczywiście nigdy nie ma się pewności kiedy towar wyładują. Inny przykład, wyjeżdża wóz osobowy do użytkownika i co? Czeko. Rządziej jeździ, a jeśli jest przynależny danej funkcji, to obojętne czy jest potrzebny czy nie, stoi i czeka. Pod biurem, w zajezdni, ale nie wolno go użyć do czego innego. Tymczasem?

Tymczasem, kierowca musi wypełnić kartę drogową, musi pisać godziny i minuty jazdy, czy postoju. Wszystko to potem idzie na komputer, jest mnożone, dzielone, sumowane, daje średnia wykorzystania taboru samochodowego w Kombinacie, bardzo złą, taką, która musi wykazać naszą niegospodarność, za którą musimy zapłacić frycowym.

Gdzie jest pies pogrzebany? Tam właśnie u użytkownika, który albo bawi się w wielkiego pana, albo wykazuje braki w umiejętnościach organizacji pracy. Nie chce pisać więcej na ten temat, bo po dokładniejszej analizie przeprowadzonej przez Wydział Samochodowy będziemy pisać o niegospodarności w tej dziedzinie, wskazując winnych inicjencie. Niestety, nie ma innego wyjścia.

Zastelca

Z ŻYCIA PARTII

Problemy energetyczne huty

A mogli żyć...

Zasłużyli na uznanie swą rzetelną pracą towarzysze, produkujący media energetyczne i przesyłający je zakładom i wydziałom Kombinatu ponad 1000-kilometrową siecią kablową i układów energetycznych. Około 2900 pracowników (tj. 140 poniżej ustalonego limitu), zatrudnionych w 6 wydziałach pionu TE, wykonuje swe prace na terenie całego Kombinatu w trudnych i uciążliwych warunkach, wymagających permanentnie przestępowania rygorystycznych przepisów bhp i specjalnych, obowiązujących w tej branży. Większość urządzeń energetycznych, a zwłaszcza

sieci została wybudowana w latach pięćdziesiątych, w ramach I etapu budowy. Od tego czasu tylko niewiele z nich zostało poddanych kapitalnym remontom. Również i zasadnicze agregaty, wytwarzające media energetyczne, nie były rozbudowywane, względnie modernizowane równolegle z jednostkami produkcyjnymi.

Te dysproporcje już od wielu lat muszą wyrównywać swą wiedzą, sumienną pracą, inicjatywą i oryginalnymi koncepcjami — załoga i kierownictwo pionu TE. O tym, że potrafią podjąć tym trudnym zadaniom, świadczy wyniki ich pracy a pośrednio — załóg hutniczych. Nasi energetycy wykonują systematycznie zadania planowe i — co jest niemniej obecnie wa-

żne — osiągają poważne oszczędności w rezultacie prowadzenia badań nadzorowania racjonalnej gospodarki palivami i energią elektryczną. Trzon doświadczony załogi pionu TE stanowi ponad 500-osobowa grupa pracowników o ponad 25-letnim stażu pracy, która szkoli i przekazuje swą wiedzę i doświadczenia młodszym towarzyszom pracy.

Pozytywne wyniki pracy pionu TE są w wielkim stopniu zasługą tamtejszego KZ i aktywność partyjnego. Organizacja partyjna systematycznie powiększa swe szeregi, osiągając obecnie 21,8 proc. upartyjniła załogi, zwiększono oddziaływanie ideowo-wychowawcze na członków i kandydatów partii, stawiając przed nimi coraz większe wymaga-

nia. Przestrzegany jest na wszystkich szczeblach kolektywny styl pracy.

Calokształt tych problemów był głównym tematem obrad wyjazdowego posiedzenia egzekutywy KF w dniu 13 bm., poprzedzonego wizytacją węzłowych urządzeń energetycznych Kombinatu.

W drugiej części obrad egzekutywa zapoznała się ze stanem przygotowań do udziału załogi Kombinatu w XXV Rajdzie Przyjaźni „Szlakami Lenina”, odbywającymi się tradycyjnie na szlakach tatrzańskich. Informację przedłożył przez Oddział Fabrycznego PTTK tow. dyr. St. Suchoński. J. Ch.

Różne są przyczyny powstawania wypadków przy pracy. Zawodzą urządzenia, zawodzi ludzka spostrzegawczość, zdarzają się losowe przypadki, że na równej drodze człowiek łamie nogę. Mimo tego nawet wobec takich wypadków nie można przechodzić obojętnie, nie reagować. A to dlatego, że dotyczą człowieka.

Co jednak czynić, gdy człowiek sam stwarza dla siebie zagrożenie wypadkowe? Jak reagować? A opisany poniżej przykład wypadku śmiertelnego zdarzył się właśnie w takich okolicznościach.

W dniu 21 czerwca br. Kazimierz B. — ustawiacz w Wydziale Przewozów Stalowni rozpracował pracę o godzinie czternastej. Początkowo miał być zatrudniony jako ustawiacz na jazdach zdawczych do stacji PKP Nowa Huta. Ze względu na aktualne potrzeby został skierowany do pracy jako manewrowy przy innej lokomotywie. Wspólnie z maszynistą Ferdynandem W. i ustawiaczem Bogdanem W. mieli dokonać obsługi zwalaki opadów. Czynności te były dobrze znane wspomnianym trójce.

Ok. godziny 16.15 do stacji Zwałowa, drużyna powyższa dotarła z 22 wagonami. Dokonano stosownego rozrządu wagonów. Wykonywano jazdy manewrowe. Czyniono to w pełnym wymienionym już składzie. Na jednym z torów rozpoczęto rozładunek podstawianych trzech wagonów typu talbot. W tym czasie ustawiacz wyszedł z frontu rozładunkowego, natomiast Kazimierz B. usiadł na uskoiku wysypiska w odległości ok. 5 metrów od główki szyny.

Okolo godziny 17.30 po rozładowaniu wspomnianych talbotów ustawiacz podał sygnał maszyniście (ode mnie) w celu wyciągnięcia talbotów do zamknięcia. Równocześnie z wyciągnięciem wagonów rozpoczęły prace spychacza. Po zepchnięciu zawartości jednego z wagonów operator

spychacza Stanisław K. wycofywał spychacz do krawędzi frontu rozładunkowego celem zepchnięcia następnej przemy gruzu. W czasie tego manewru nastąpiło najechanie prawą gąsienicą spychacza na siedzącego Kazimierza B. Wszystko to działo się na oczach ustawiacza Bogdana K. i mistrza Stanisława K. Biegli, krzyknęli, starali się ostrzec poszkodowanego, lecz ten nie reagował na ich okrzyki.

Skutki najechania były straszne. Zmiażdżenie lewego podudzia, przedramienia i ramienia lewego, stłuczenie krętki piersiowej oraz głowy. Karetką Pogotowia Ratunkowego przewieziony został Kazimierz B. do szpitala im. G. Narutowicza gdzie o godz. 3.50 w dniu 22 czerwca zmarł. Wcześniej stwierdzono że poszkodowany był pod wpływem alkoholu.

W drodze czynności Komisji Powypadkowej ustalono, że Kazimierz B. przed pracą spożywał alkohol. Najprawdopodobniej wypity alkohol spowodował zaśnięcie poszkodowanego w pozycji siedzącej w miejscu bezpośredniej pracy spychacza. Poważne zastrzeżenia miano także do operatora spychacza. Obserwacja drogi przejazdu była niewłaściwa.

Dla zapobieżenia podobnym wypadkom przedsięwzięto szereg środków zapobiegawczych. Omówiono powyższy wypadek z załogą zwracając uwagę na zagrożenie w transporcie oraz skutki przychodzenia do pracy w stanie nietrzeźwym. Zastosowano także sankcje w stosunku do pracowników odpowiedzialnych za zaistnienie przyczyn wypadku. Nie jednak nie jest w stanie zwrócić ludzkiego życia. A za nie odpowiada przecież w pierwszej kolejności sam pracownik, a alkohol jest jego wrogiem. Bez świadomości tego faktu, wszystkie działania zapobiegawcze mogą się okazać nieskuteczne. (mg.)

Sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz z wizytą w Kombinacie

(Dalszy ciąg ze str. 1) towana i wymaga pilnego obciążenia ich remontami. Konieczna jest również w szerszym zakresie modernizacja urządzeń — szczególnie w części surowcowej huty, w Zakładzie Koksochemicznym, w Aglomerowniach, Wielkich Piecach, Stalowniach a częściowo w Walowniach. Na odpowiedni zakres tych prac brakuje hucie środków, stąd próba db władz o przyznanie na ten cel limitów i potencjału wykonawczego. Cięższy nas przydzielona już na te cele przez ministra budownictwa tow. Edwarda Barczyca kwota 280 mln złotych, jest to jednak dopiero początek zaspokojenia naszych najpilniejszych potrzeb. Istnieje również konieczność przyspieszenia tempa prac na przewlekale realizowanych kompleksach kotła nr 8. Siłowni oraz IV bloku tlenowego —

urządzeń niesłychanie ważnych dla gospodarki energetycznej huty. I sekretarz KC PZPR Antoni Mroczka — przewodniczący DRN Nowa Huta, skupił się na problematyce dzielnicy. Jest ona związana z pełniejszym zaspokojeniem potrzeb 220 tysięcy mieszkańców w aktualnej, niełatwej sytuacji ekonomicznej kraju. Równocześnie tow. Mroczka przedstawił wysiłki władz i zakładów pracy dzielnicy na rzecz Kombinatu i jego załogi.

O pracy hutniczej organizacji partyjnej, działalności ideowo-wychowawczej, pracy wewnątrzpartyjnej, mówił w swym wystąpieniu tow. Lucjan Karpiński — członek Egzekutywy KF, I sekretarz w ZB.

Sprawom socjalno-bytowym hutników ze szczególnym uwzględnieniem bazy czasowej i żywieniowej załogi, po-

święcił uwagę tow. Jan Hanik — przewodniczący Rady Zakładowej w Pionie TM. Podkreślił on, że dużo zrobiliśmy sami, wybudowaliśmy 5 nowych domów czasowych, rozwinięliśmy inicjatywę patronatów nad ośrodkami wypoczynkowymi i stołówkami, dalsze zadania wiążą się jednak z inwestycjami (dom czasowy w Szczawie).

Z dużą uwagą wysłuchali zebrani bardzo ciekawego wystąpienia towarzysza Łukaszewicza, który podkreślił fakt, że sprawami Kombinatu HIL i jego załogi żywo interesuje się kierownictwo Partii i ośrodków I sekretarz KC tow. Edward Gierek. Podziękował załodze huty za dobrą pracę w okresie 7 miesięcy br. i za samodzielne pokonywanie trudności. Ranga huty w gospodarce narodowej i ofiarności krakowskich hutników w pełni uzasadniają

odpowiednie wyekspozowanie wyprodukowania 100-milionowej tony stali w br., jako ważnego wydarzenia w skali całego kraju.

Następnie sekretarz KC przeszedł do scharakteryzowania aktualnej sytuacji kraju koncentrując się przede wszystkim na potrzebie skupienia wysiłków załogi Kombinatu i społeczeństwa Nowej Huty na realizacji uchwały VIII Zjazdu Partii, a szczególnie podnoszenia efektywności wykonania i pełnego wykonania zadań bież. roku. Umożliwił nam to bowiem dobry start do pomyslnego wykonania zadań kolejnego planu 3-letniego.

Zycząc hutnikom dalszej dobrej pracy i satysfakcji z jej wyników dla dobra kraju tow. Łukaszewicz zapewnił, że przekazuje postulaty załogi HIL kierownictwu naszej Partii, sam pozostając orędownikiem ich załatwienia.

W imieniu załogi i kierownictwa Kombinatu oraz Dzielnicy, serdecznie podziękował sekretarzowi KC za spotkanie, za przekazane informacje i za zrozumienie naszych potrzeb, tow. Jan Babas.

W Nowej Hucie byli Celtowie...

Nowohucy archeolodzy towarzyszyli robotnikom pracującym przy wykopach ziemnych — a także koparkom i spychaczom — od momentu rozpoczęcia pierwszych wykopów pod budo-

wę Kombinatu i miasta Nowa Huta. Równolegle z rozbudową naszego ośrodka wzrósł ich dorobek naukowy — zwiększyła się ilość materiałów, dzięki którym w dużej mierze odtworzona została historia całej okolicy sprzed tysięcy lat.

Wrośnieci w pejzaż naszego nowoczesnego ośrodka przemysłowego, oni również zaliczyli w swoim dorobku trzydziści sezonów odkrywczych. Trzydziści lat ciężkiej pracy, w tym trudne do przeliczenia kilometry drogi przebytej w poszukiwaniu miejsc zabytkowych, ma za sobą kierujący zespołem badawczym od chwili pierwszych zorganizowanych prac, dr Stanisław Buryński.

W wyniku wyczerpanej pracy nowohucy „badaczy starożytności” powstała mapa stanowisk prehistorycznych tego obszaru. W oparciu o zabytkowe materiały została napisana praca doktorska i magisterska z zakresu archeologii oraz praca magisterska poświęcona zagadnieniom geologicznym i praca habilitacyjna na wydziale ceramiki AGH.

Mimo całego lat badań nie wszystkie problemy dotyczące starożytności Nowej Huty, zostały wyjaśnione — wiele jeszcze miejsce czeka na przebadanie. Każdego roku kontynuowane są badania wykopaliskowe dające m. in. okazji zarobkowania na sezonie wakacyjnym dla młodzieży szkół średnich i wyższych.

W bieżącym roku prace archeologiczne koncentrują się na terenie Krzesławic. Kieruje nimi mgr Gryzelda Toboła. Odkrywana tam jest osada, której okres użytkowania oblicza się na 300—150 lat p.n.e. W tym czasie ma miejsce ekspansja i silne oddziaływanie ludów celtyckich, odnośnie których wypadł podać kilka szczegółów:

Celtów zalicza się do ludów indoeuropejskich. Zamieszkiwali oni od wielkich terenów Europy zachodniej m. in. Wschodnią Francję, południowe Niemcy, a także południowe Czechy. Od V w. p.n.e. rozprzestrzeniają się w kierunkach południowych i zachodnich stopniowo zajmując całą Europę, następnie dniejszą Anglię, Szkocję i Irlandię. Później przybywają na Półwysep Pirenejski, a w IV w. (390 r. p.n.e.) pod dowództwem wodza Frennusa oblegali Rzym. W IV w. p.n.e. Celtowie przedostają się na tereny dzisiejszego Dolnego i Górnego Śląska, a później na niektóre obszary Małopolski Zachodniej.

Wieloletnia służąca do produkcji monet), świadczą o istnieniu na obszarach obecnego os. Krzesławice i pobliskiej Mogiły w okresie od ok. III—II w. p.n.e. bardzo bogatego osadnictwa. Istniał tutaj w tym czasie własny ośrodek menniczny, działali wyspecjalizowani rzemieślnicy. W oparciu o materiały archeologiczne można więc wysunąć hipotezę przemawiającą za tym, że w ostatnich wiekach przed naszą erą jakiejś grupy Celtów przybyły na te ziemie. — Oni to, ocenisz, doskonałe warunki terenowe, pozostali tutaj narzucając miejscowej ludności kultury łuczyckiej nowy, postępowy system gospodarowania.



Na archeologicznym stanowisku

Znów po strzeleckie laury

W niczym nie zmniejszając rangi i wielkości wszystkich zawodów strzeleckich prowadzonych na przestrzeni roku — te wydać się muszą największe i najbardziej znaczące. Zwracają bowiem uwagę ilością uczestników, rodzajem broni i konkurencjami wreszcie nagrodami głównymi i rzeczowymi.

Trzydniową imprezę prowadzono z pomocą zaprzyjaźnionej z hutą jednostki wojskowej, z reprezentacją tejże jednostki walczą zawodnicy o nagrody dowódcy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej i I sekretarza KF PZPR Kombinatu Huta im. Lenina.

To, że drużyna huty przegrywa z tak znakomitym przeciwnikiem, nie znaczy wcale, że w tym roku nie może być inaczej. Wszak nasz łuczyk Kozakiewicz, zdobył złoty medal, bijąc na głowę dotychczasowego rekordzistę świata... Tak to w sporcie bywa.

Zawody z reprezentacją 6 PDPD będą trzecią konkurencją, pierwszą o puchar Dyrektora Naczelnego Kombinatu. Puchar ten w roku ubiegłym zdobyła drużyna W-17 w składzie: L. Słota, M. Kotarba, F. Starowicz, i J. Gągól, przed drużyną MP (E. Heród, C. Grobelny, J. Lichoń, R. Cwierzy) i ZT/T2 (W. Włodarczyk, E. Duda, T. Nocoń i L. Piłarski).

W kolejności liczą się zawody o puchar komendanta Zakładowej Komendy Obrony Cywilnej na którego ścianie widnieje nazwisko ubiegłorocznego zwycięzcy J. Piętaka z P-64.

W roku bieżącym zawody odbywać się będą w terminie 16—18 września. Odjazd autobusu jak co roku spod budynku „Z” w dwóch grupach w dniach 16 i 17 września — I grupa 7.30, II grupa 11.00 natomiast w dniu 18 września tylko o godz. 7.30.

Kierownicy komórek proszeni są o terminowe zgłoszenie drużyny w składzie: kierownik jednostki, I sekretarz KZ PZPR, przewodniczący RZ i przewodniczący Koła ZSMP. Organizatorzy proszą o terminowe zgłoszenie drużyny do p. 340 w bud. Z. przyjazd na strzelnicę, zachowanie ładu i warunków bezpieczeństwa i dotrzymanie kryteriów przyjętych regulaminem.

Współorganizator zawodów zapewnia uroczajenie czasu wycieknięcia na swą kolejkę strzelaniem z broni pneumatycznej, którą też wszystkim pragnie zaprezentować. Trzeba dodać, że warto zobaczyć czym ZF LOK dysponuje, co oferuje swym członkom i sympatykom. JR

Kronika ZB.W.D

Realizując postulaty kombatantów-hutników Organizacji Fabrycznej ZBoWiD Kombinatu HIL wysunięte na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych zakładowych kół zbawidowskich oraz na IV Konferencji ZBoWiD HIL odbyła się w dniu 6 sierpnia br. narada z udziałem Dr. Juliana ZABICKIEGO — kierownika ZLZ HIL i Dr. Mariana SOSINA — w-przew. Komisji Socjalnej i Zdrowia Oddziału Fabr. ZBoWiD HIL oraz kombatantów-hutników pod przewodnictwem prezesa Kazimierza KURASIA — w sprawie utworzenia przy gabinetach lekarskich Przychodni Specjalistycznej ZLZ HIL poradni dla kombatantów, którzy byłoby przyjmowani po godzinach przyjęć lekarskich pracowników HIL. Zorganizowania poradni lekarskiej dla zbawidowców HIL (na wzór specjalistycznej przychodni lekarskiej ZBoWiD utworzonej pod patronatem Akademii Medycznej w Krakowie) — ale w dostosowaniu do warunków Kombinatu HIL, podjął się Dr. M. Sosin, który przewiduje jej uruchomienie w IV kwartale br. po okresie urlopowym.

W dniu 6 sierpnia br. ekspozycję Muzeum Czynu Zbrojnego prac. HIL zwidzł 5-osobowa grupa gości francuskich, którzy następnie spotkali się w Klubie ZBoWiD z kombatantami hutnikami.

W dniu 14 bm. kombatanci-hutnicy podejmowali przebiegającą na obozie letnim w Krakowie 160-osobową delegację radzieckiej młodzieży pionierów z Kijowa pod przewodnictwem komendanta obozu SASZY OSIPOWA. Goście radzieccy pilotowani przez przedstawiciela ZHP Marię BERNACKI — zwidzili Muzeum Czynu Zbrojnego prac. HIL — oprowadzani przez pplk. Aleksandra LEWENDE, Alojzego MISZTĘ i Stanisława ZACHARĘ.

Kierownictwu, Radzie Zakładowej i Zmianowej P-63, Orkiestrze HIL, Kolegom, Sasiadom i Znajomym — za tak liczny udział w pogrzebie Naszego Meża i Tatusia
WŁADYSŁAWA SAMKA
składamy podziękowanie
ZONA Z DZIECIAMI I RODZINA

DZIENNE SPRAWY

Cięte dzwonięcie strugi mleka o ścianę skopka. Zmrok siejący się po kątach podwórka. Nostalgiczne porównania, westchnienia głębokie, wycieranie się bydląt o ciemność obory. Kot w smudze mlecznego zapachu wyczekujący na progu.

I zamiast tego wszystkiego co wyżej, tylko butelka z grubego szkła pod drzwiami mieszkania, która o 6 powinna się bielić, a zbyt często, zbyt często jest pusta, zmetniała od długiego wyczekiwania na mleko. A płyn, jeśli go zawiera, coraz mniej „swoisty” podbiegnięty sinawo u brzegów, nijaki.

Rozmówki poranne w sklepie zwarłym nowocześnie pawilonem:

— To mleko dzisiejsze?

— Nie, wczorajsze, przecenione.

— A śmietana tylko z pasterni, masło śniadaniowe, twaróg...

Twaróg szczyrzy z gąbłoty żółte żęby, obok na półmisku dorsz i śledź w oleju. W każdej książce kucharskiej napisano, że sery podpuszczkowe zwane u nas wulgarnie żółtymi należy przechowywać w temperaturze umiarkowanej. Tutaj leżą wewnątrz lady chłodniczej w objęciach mrożonych kurcząt.

— Ja nie to, żebym narzekła — wzdycha sąsiadka. — Tylko że to mleko niesmaczne, twarogi kwaśne. I taka loteria, dziś jest homo, jutro tylko deser serowy, jak jest jogurt owocowy to nie ma maślanki, kefir bywa okazjonalnie, albo stoi podbiegnięty wodą.

Butelki z mlekiem dojrzewają w pełnym słońcu przed sklepem. Chłodny magazyn nie jest w stanie pomieścić innych produktów. Mleko? Mleko jest tanie, mleko jest towarem uciążliwym, lepiej zamówić go mniej niż miałyby się popsuć, łatwiej powiedzieć „nie ma”, niż pisać protokół ubytków.

— Świeży ten tłusty?

— Dzisiaj przywieźli. Jaki dali taki jest.

Dopóki tak zwany „nabiał” kupowało się bez problemów nikt nie śledził drogi producent — konsument. Teraz temu tematowi poświęcone są narady na wysokim szczeblu.

Ze wsi Zielonki do wsi (byłej) Bronowice kursuje zielona cysterna z napisem „Mleko”. Samochód to leciwy wielce i śmiał podejrzewać, że nie izotermiczny. Udój z połowy wsi podskakuje na wybojach przez dobre pół godziny potem podłączenie węży, pompa przysysa się łapczywie, cmokanie, mlaskanie podciśnienia, stemplowanie karty przez kierowcę zwanego konwojentem. Epilogiem jest rozczysta wiązanka.

— ...Koniec, o taki, zwalniam się z tej roboty... żebym ja... na każdej turze... był stratny dziesięć litrów... nie będę na złodziej... robił.

— My — tłumaczy kontrola techniczna — wyposażamy konwojentów we wszystkie analizatory i wskaźniki. A im się nie chce spraw-

dzić ani ilości, ani jakości mleka, chociaż mogą. Mleko się pieni, jakby po zatankowaniu zrobił kółko po wsi, wrócił, sprawdził, to by i ilość była prawidłowa, a jakby sięgnął raz i drugi po analizator, to by i zlewniarz nie oceniał jakości na oko.

Nie ma runda przed zlewnią w Zielonkach, śmiał wątpić czy jest miejsce na honorowe rundy w innych wsiach. Nieurozaj jakoś na frajerów, wszyscy chcą wozić żwir, cement, pospół albo kielbase czernichowska.

W Zakładach Mleczarskich w Krzesławicach pytam o ilość zwrotów niesprzedanego nabiału. Pan **Bogumił Gołąb** wylicza skrupulatnie ilości z dwóch kwartałów. 127 tys. litrów mleka, 5 tys. litrów kefiru i maślanki, 9,500 kg twarogu chudego i tłustego, bryndzy...

— Bryndza jest w Bronowicach, tamże magazyn serów twardych, tych danych nie mamy. W sumie nie daje to milionowych sum, lecz ceny mleka są tak niskie, że nie pokrywa ani w części sum wypłacanych rolnikom za dostawę.

— Rentowne jest dla nas to mleko pełnotłuste po 9,50 i śmietana 20-procentowa po 10,50 za kwaterek. Inny asortyment...

Więc próbujemy inaczej. By wyprodukować owe zwroty sprzedawane potem po 50 groszy za litr i kilogram hodowcom trzody chlewnej, trzeba zużyć pięciopiętno udój wszystkich krow naszego województwa, dolożyć do tego jeszcze energię elektryczną, robociznę, transport, amortyzację maszyn i urządzeń. Straty z tego wynikłe pokrywa solidarnie, połowę handel, połowę spółdzielczość mleczarska.



Dowodem że mleko świetnie wpływa na zdrowie są jubilatki i jubilat z Zakładów Mleczarskich. Łazowiecka Michalina, Maria Trzos, Kunkowska Maria, Cecylia Woźnińska, Wanda Lorek już kilkanaście lat pracują w przetworstwie mleka. Jan Rozum główny technolog od 1936 roku.

Nic zatem dziwnego, że nikt nie chce ryzykować, lepiej w zakładach zamówić mniej mleka i mieć już spokój w sklepie około 11, niż więcej i potem pisać protokół ubytków. Do powiedzenia „nie ma” zużywa się mniej energii niż na pisanie. I zabiera mniej czasu.

szuczne, azotoks zawarty w karmie także nie poprawia jego jakości, podobnie jak zanieczyszczenia chemicznymi środowiska.

Natomiast główny technolog zakładów **Jan Rozum** szuka po kieszeniach ostatnich orzeczenia kolegium zobowiązującego go do zapłacenia 1200 złotych grzywny.

Kilka lat temu przekroczył wiek emerytalny. W mleczarstwie praktykował od 16 roku życia. We wczesnych latach 30. przyjmował i przerabiał na ementaler mleko folwarczne i gospodarskie w Pierwszej Spółdzielczej Mleczarni Karpackiej w Łososinie Dolnej.

Każdej gospodyni zależało, to był honor odstawić do mleczarni, to był pieniądz, który się liczył w domu. — I wie pani, że czasem to drobnotowarowe mleko miało lepszą klasę niż dworskie. A dziś? Pokażę zaraz co napisali w Młodym Rolniku, żeby mleko niepewne poprawiać sodą oczyszczoną. I rolnicy poprawiają ile się tylko da, potem nam się mleko nie zsiada, kazeina lepi do urządzeń, przypala się biało podczas pasteryzowania mleka. Stąd ma pani te białe grudki na ściankach butelki. Obrzydliwe? Ano, obrzydliwe. Rolnicy dostarczają kiepskie mleko, ja je kieruję do produkcji bo muszę, potem przed kolegium orzekającym rozmawiamy sobie z przedstawicielem Sanepidu. — Kogo by tu ukarać, rolnika, brygadzie, pracownicę przy taśmie, no, chyba mnie, bo ja jestem od dozoru. I tak zapłaciłem jubilatki 1200 złotych.

Zbliża się pół do trzeciej. Przed oknem kantorka aż bieleje od cystern. To zajżdżają te, co powinny być tutaj przed 11. O 22 ma się zacząć ekspedycja mleka do sklepów

— No i proszę — mówi pan Rozum — 20 tysięcy litrów odebrane na godzinę to górna granica. Jedna cysterna to 12 tysięcy litrów, a ile ich w tej chwili stoi? Dobrze chociaż, że u naszych ludzi jest kultura jakaś — obywatelska. Zawsze zostają po godzinach jak jest taka potrzeba. W czerwcu konfekcjonowali mleko na jednej taśmie do 4 rano, bo mieliśmy awarię. A awarie się zdarzają i to często.

Zakład miał przerabiać 120 tysięcy litrów mleka dziennie, dziś produkuje z 200 tysięcy. Miał zatrudniać... kadra sięga z reguły 50 procent planowanego stanu zatrudnienia. Do tego brakuje jak wszędzie mocy produkcyjnych, bywają kłopoty z energią elektryczną, z trudem osiąga się konieczne do produkcji 3,5 atmosfery, jak wszystko wydawałoby się, że już gra, to wówczas brakuje butelek.

Zbliża się trzecia, mijam w bramie zakładu kolejną cysternę, która o tej porze absolutnie nie powinna tu być i myślę, że ta dudniąca pompami przetwórnica jest elementem jakiegoś systemu, którego kolejnych ogniw po prostu zabrakło. Ogniw w postaci wielkich ferm hodowlanych, gdzie produkowałyby się owe tysiące litrów mleka przesyłanego rurociągami wprost do zbiorników-cystern, ogniw w postaci magazynów chłodni, gdzie by się jej wytworzy przechowywało w warunkach właściwych i gwarantujących zachowanie z takim trudem wypracowanej jakości.

Już na odchodnym pytam:

— To mleko, które jutro będzie w sprzedaży, to mleko wczorajsze?

— Przedwczorajsze. Będziemy musieli sięgnąć do magazynów.

Ekspedycja zaczyna się o 22.

PROSTO OD KROWY

O każdej porze dnia dostanie się mleko w niewielu sklepach. Cóż z tego, skoro nie da się go ugotować, tylko „Kefirek”, tylko „Serovit” są właściwie wyposażone w urządzenia chłodnicze, mają obszerne magazyny, gdzie utrzymuje się właściwą temperaturę, ale i tam nie zawsze bywa nie kwaśny twaróg, pełny asortyment przetworów mlecznych.

— Ile macie samochodów-cystern? — pytam w Zakładach Mleczarskich w Krzesławicach.

— My? — dziwi się ich dyrektor inż. **Jan Głowacki** — Samochody mają w Spółdzielni Transportu Wiejskiego, my z nich korzystamy. Wozą nam mleko z 36 punktów skupu w 11 gminach, przywożą dostawy z trzech sąsiednich województw Kiele, Tarnowa, Nowego Sącza. Nasi krakowscy dostawcy to 10 tysięcy rolników, średnio jeden dostarcza nam 9 litrów dziennie, to znaczy w sumie 80—90 tys. litrów, reszta do wysokości 130 tys. 200, bo tyle przerabiamy u nas na mleko spożywcze, twarogi i śmietane, przychodzi z zakładów mleczarskich od sąsiadów. Wozacy od godziny 4 rano dowożą mleko do zlewni. Do godziny 11 powinno spłynąć do nas.

— Z wieczornego, czy rannego udoju?

— Nie wiem. To i tak nie ma znaczenia. Ważniejsze żeby to mleko było szybko schłodzone po udoju, ale chłodzone nie jest, bo nigdzie nie ma takich urządzeń. Najwyżej kopie się bańkę z mlekiem w studni. Urządzeń do przepływowego chłodzenia jeszcze nie zaczęto produkować.

— Chociaż, gdy w latach 50. pracowałem w mleczarni w Szczurówce wypracowaliśmy sobie taki system, że wszystko mleko otrzymywane z terenu było najwyższej jakości. Nikt nie dostarczał mleka poniżej klasy „A”, chociaż... droga od rolnika do mleczarni była krótsza lecz normy ostrzejsze... Połem jednak kolejny minister wydał zarządzenie, że nie wolno do badań jakości mleka i jego czystości brać zawartości z dna naczynia. Trzeba mleko wymieszać. I teraz mieszamy i mamy średnią brudu. Niech pani magister powie...

Mgr **Danuta Ceklarcz** beznamiętnie relacjonuje.

W dniu 31 lipca zrobiliśmy badania mleka od dostawców w Woił Zabierzowskiej. W 48 przypadkach stwierdziliśmy jakość nie mieszczącą się w normie. W 34 przypadkach mleko dostarczono nam rozwodnione, w kilku zafałszowane przez dosypanie sody oczyszczonej. Tylko dziesięciu rolników przystało do zlewni mleko najwyższej jakości. Natomiast



Łody w gorącej Afruce! Jak je produkować uczy się student z Nigerii. T. GAWLINSKI

Przewidywać, chronić, ostrzegać...

(Dokończenie ze str. 1)

w dodatkowo przez urlopy uszczuplonych zespołach (normalnie brakuje ludzi do prawidłowych obsad stanowisk pracy, a co dopiero w lecie!) Zmęczenie, a co za tym idzie osłabiona uwaga, stepiona ostrożność. To wszystko zwykle — niestety — lubi iść w parze z osłabieniem dyscypliny pracy. Taka jest prawda! W każdym, z małymi wyjątkami wypadku, było nieprzestrzeżenie zasad i przepisów bhp, była nieuwaga. Dalo się także zauważyć niedostateczne działanie dozoru technicznego w zakresie profilaktyki, brak prawidłowego rozważania źródeł zagrożeń.

W ciągu 5 tygodni, od czerwca do końca lipca br. wydarzyły się w naszym Kombinate 4 wypadki śmiertelne, w tym aż dwa pod wpływem alkoholu. Myślę, że celowe będzie przedstawić bodaj w telegraficznym skrócie ich przebieg, a na jednym zatrzymać się trochę dłużej. Powinniśmy bowiem wszyscy dobrze przyjrzeć się okolicznościom jakie doprowadziły do tragedii, zastanowić się i wysnuć dla siebie wnioski na przyszłość.

GAROWY WIELKICH PIECÓW przed rozpoczęciem pracy udawał się do szatni. Wybrał drogę krótszą, ale niebezpieczną przez torę kolejową. Został potrącony przez przejeżdżającą lokomotywę spaliniową, doznał śmiertelnych obrażeń. Zgroza, także w tym przypadku poszkodowany znajdował się pod wpływem alkoholu...

KOLEJNE tragiczne zdarzenie. I operator urządzeń produkcyjnych Z - kładu Koksochemicznego, Wydziału Piecowego, pracował na wsadnicy jałowca ubijając węgla. W pewnym momencie wszedł w strefę bezpośredniego zagrożenia dwóch pracujących obok siebie ubijarek. Uległ wypadkowi, został przygnieciony.

CZY TRAGEDII NIE MOŻNA BYŁO UNIKAĆ?

W suchym, beznamiętnym stylu są zredagowane te króciutkie opisy, ale ile w nich tragicznej treści! Chciałoby się zapytać gdzie w tych ciężkich chwilach byli współtowarzysze pracy, gdzie był dozór? Dlaczego nikt nie reagował, dlaczego nie powstrzymał... idącego wprost pod kółka lokomotywy człowieka? Dlaczego nie obudził śpiącego przy pracującym spychaczu kolegę?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Z przytoczonych przeze mnie relacji wynika niezbicie, że czynności pozornie

proste, bezpieczne, wskutek rozluźnienia dyscypliny i wobec bezgranicznej nieostrożności, stanowią jednak poważne źródło zagrożenia. Z analizy przeprowadzonej przez Dział BHP HiL wynika, że w okresie siedmiu miesięcy br. szczególnie wzrost wypadków zaznaczył się w następujących zakładach i wydziałach: ZT, ZK, Pion Głównego Energetyka, Walcownia Taśm, Zakład Stalowniczy.

Dość robimy w hucie dla powstrzymania fali wypadków. Ale przede wszystkim każdy musi pilnować siebie. Trzeba mieć tę niezbędną dozę wyobraźni, aby przewidzieć do czego może dojść, jeżeli jedynym „zabezpieczeniem” jest... ufnosć, że innym może się coś zdarzyć — nam nie, że jakoś to będzie.

NAJWAŻNIEJSZA PROFILAKTYKA

Po wypadkach były — rzecz jasna — skrupulatne dochodzenia, posypywały się surowe kary — nagany, przeniesienia do innej pracy, upomnienia, potrącenia premii. Inaczej być nie może, choć ważniejsze od egzekwowania odpowiedzialności na każdym stanowisku i za każdą wykonywaną pracę, wydaje mi się wszystko to co wpływa na profilaktykę, na zapobieganie nowym wypadkom.

Trzeba więc wyrabiać w pracowników nawyki prawidłowej pracy. Dążyć do zachowania całkowitego ładunku na stanowiskach pracy, ponadto na przejeżdżających, torach kolejowych i drogach wewnątrzzakładowych. Trzeba jeszcze ostrzejszą walkę wywodzić wszelkim przejawom alkoholizmu wśród naszych pracowników, nie pozwalać ludziom, którzy przychodzą w stanie upojenia alkoholowego lub wnoszą alkohol do huty. W drastycznych przypadkach nie cofałbym się przed zwalnianiem z pracy ze skutkiem natychmiastowym.

ZDARZYŁO SIĘ 30 LIPCA

A teraz przykład, który może być bardzo pouczający dla każdego.

Był dzień 30 lipca br. Stanisław Zawisza, człowiek 42-letni, żonaty, dwoje dzieci, o 15-letnim stażu pracy w hucie, zatrudniony w ZK na bateriach koksowniczych jako I operator urządzeń produkcyjnych pracował na nocnej zmianie. Około godziny 23.20 kierownik zmiany Leon Wasikowski wydał polecenie mistrzowi baterii nr XI—XII Henrykowi Gruyowi odstąpienia jednej wsadnicy i skierowania sześciu pracowników do uzupełnienia obsad wskazanych przez siebie innych baterii. Decy-

zja ta wynika z braku obsad na pozostałych bateriach koksowniczych.

Pracuje tylko jedna wsadnica. Stanisław Zawisza, zgodnie z poleceniem piecowego zastępuje kolejno pracowników udających się do baru nr 17 celem spożycia posiłku profilaktycznego. Następnie sam udaje się do tego baru na posiłek. Około godziny 1.15 podejmuje pracę na stanowisku ubijacza węgla na wsadnicy. Pracę w swym drugim zawodzie jako ubijacz kontynuuje wraz z kolegą Mieczysławem Ciubą. Wspólnie ubijają „naboje” węglowe.

Jest godzina 2.30. Stanisław Zawisza leży bez ruchu na wznak na pomoście stanowiska ubijarek. Alarm. Przyjeżdża Pogotowie Ratunkowe, interwenujący lekarz stwierdza zgon. Jak doszło do tragedii? Co się stało?

Trudno odpowiedzieć na te pytania, nie było bowiem świadków wypadku. Na podstawie rozmów z pracownikami, po przeprowadzeniu wizji lokalnej oraz wnosząc o odniesionych przez denata obrazach, przebieg wydarzeń mógł być następujący.

Stanisław Zawisza stanął na lawie służącej obsadzie ubijarek do wypoczynku, a następnie na przewodach rurowych przebiegających przy scianie kabiny. Co robił? Przymuszczałnie chciał poprawić zasłone gumową, gdyż deszcz kapał mu za koinierz. Gdy znajdował się ok. 90 centymetrów od pomostu ubijarek został uderzony zdzierką nadjeżdżającej drugiej ubijarki (tylnej) i odrzucony na bok. Śmierć była natychmiastowa...

Co ustalono w dochodzeniach powypadkowych? Poszkodowany wszedł w strefę bezpośredniego zagrożenia, bez potrzeby wynikającej z procesu technologicznego, w czasie pracy ubijarek. Naruszone zostały poważnie zasady współpracy pomiędzy dwoma pracownikami obsługującymi ubijarki tej samej wsadnicy, polegające na obserwowaniu równoległe wykonywanych czynności. Niedostateczny wreszcie był nadzór dozoru nad metodami pracy i stosowaniem obowiązujących zasad i przepisów.

We wnioskach powypadkowych czytamy, że przy stanowiskach pracy ubijaczy zostaną założone dodatkowe osłony celem zabezpieczenia obsługi przed możliwością wejścia w strefę zagrożenia zbliżających się do siebie ubijarek. Termin wykonania — III kwartał br.

Coś więcej można zrobić?

Sądzę, że przede wszystkim należy pilnować się samemu. Przewidywać, chronić, ostrzegać innych...

JERZY DANEK

B rzmi to trochę jak paradoks, ale Nowa Huta pozostała nowa a już tylko właściwie z nazwy. Dawno minął czas, generalnie rzecz biorąc, jej technicznej świetności. Po prostu się zestarzała. Jeśli ktoś zapytał jakie problemy przysparzają obecnie, u progu lat osiemdziesiątych, największej kłopotów kierownictwu Kombinatu, odpowiedź może być tylko jedna: remonty, sprawy modernizacji i rekonstrukcji wydziałów.

Bardzo mi się podobało wystąpienie toż, Jana Gierka, I sekretarza KZ PZPR w Pionie Gł. Energetyka podczas spotkania aktywów z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Jerzym Łukasiewiczem. Mówcą przedstawił nasz Kombinat, nakreślił krótko jego rolę i rangę w polskim przemyśle, a następnie skupił swą uwagę na dniu dzisiejszym hutniczego kolosa. Nie jest to dzień najweselej, bowiem cała pierwsza, surowcowa część huty wymaga nader pilnych zabiegów rewaloryzacyjnych.

Komisja powołana z udziałem specjalistów wyższych uczelni krakowskich i Kombinatu HiL dokonała dokładnej lustracji huty pod względem potrzeb remontowo-modernizacyjnych. Wynik? Nie spodziewaliśmy się, że aż takie są potrzeby. Jak wynika z raportu komisji, stan wielu urządzeń, a także obiektów, grozi po prostu awarią. Od lat nie było żadnych możliwości, aby urządzenia

ODNOWIĆ NOWĄ HUTĘ!

te poddawać należnym zabiegom przywracającym im młodzież. Wprawdzie korzystaliśmy z każdej okazji starając się zmienić charakter remontu z odtworzeniowego na modernizacyjny, tak po prawdzie jednak była to kropla w morzu potrzeb.

Są u nas wydziały dożywające „sędziwego” wieku. Tak chyba można określić wydziały mające poza sobą po 25—30 lat pracy, nieodnawiane, szczególnie w swej substancji budowlanej i konstrukcyjnej. Nigdy bowiem, w nauce najpilniejszych spraw, nie starczalo już na to środków i potencjału wykonawczego. Trzeba było zawsze przede wszystkim troszczyć się o konserwację urządzeń, i o utrzymanie ich w stanie zdatości do pracy.

Starzejąca się huta, niestety, to poważny problem ekonomiczny. Wzrastająca ilość awarii i co za tym idzie stojący pociąg za sobą straty produkcyjne i finansowe. Za mało chyba bierzemy także pod uwagę fakt zagrożenia życia ludzkiego: uszaki domagające się pilnego remontu urządzeń, agregaty, konstrukcje i budynki mogą nam splatać bardzo drogiego figla i spowodować wypadek. Sygnałem powinno być to co wydarzyło się ongiś w Walcowni Zgniatacz (mysle o awarii dachu hali), a także ostatnio w Stalowni gdzie zginęła pod gruzem kobieta.

Rozumiemy, że w trudnej sytuacji ekonomicznej kraju bardzo ciężko jest o środki na inwestycje, a także na zabiegi modernizacyjne i rekonstrukcyjne. Jednocześnie bardzo trudno pozwolić sobie na luksus zatrzymania produkcji na tym, czy na innym agregacie oddawanym do przebudowy, bo pilnie potrzebna jest produkcja, która ten agregat daje. Rachunek strat i zysków jest jednak nieubłagany. Wyracnie przemawia on za koniecznością podjęcia koniecznej decyzji.

Początek już został zrobiony. Uspychaliśmy, na razie skromnie i jeszcze niewystarczające środki, na kompleksowe odmladzenie huty.

Jeżeli będziemy mieć „zielone światło” na pewno postaramy się o drugą młodzież huty. (jd)

Ludzie ze stalowymi obęczami

P ierwszy miedziany drut okrecony wokół nogi poniżej kolana zaczął nosić Władysław Krawczyk. Dział te miedziane obrączki noszą już wszyscy z Rozbieralni. Było to jakieś trzy lata temu — wspomina dzisiaj Krawczyk. Wpadł do mnie jeden ze starych przyjaciół i jak to zwykle bywa trzeba go było przyjąć czymś mocniejszym, ale głupia sytuacja, bo akurat miałem isć na kłoty z kolejnych zastrzyków. A wiadomo po jednym głębszym nie można się kiuc. Kolega zapytał, dlaczego nie chcę się z nim tracić. Powiedziałem całą prawdę, że od wielu lat cierpię na reumatyzm i jedyną ulgę przynoszą mi systematycznie brane zastrzyki, a właśnie za godzinę muszę pójść do przychodni. Kolega zaczął się śmiać. Coś ty stary — powiedział — ja mam dla ciebie takie lekarstwo, po którym przestaniesz chodzić do lekarza. Ale Krawczyk był ostrożny — już wiele razy korzystał z różnych rad i zawsze musiał wracać do lekarza. Kolega jednak nie ustępował. Strzelił po jednym, po czym kolega wyszedł. Po jakimś czasie pojawił się z miedzianym drutem w ręku. Masz, owiń sobie nogę pod kolanem, ale tak ażeby drut dotykał ciała, a bandażem okrac dla podtrzymania.

Początkowo nosił te miedziane bransoletki z przymrużeniem oka, ale kiedy bóle zaczęły ustępować, innym okiem zaczął patrzeć na te „czary”. Od tamtego czasu przestał chodzić do lekarza. Do dziś nie czuje bólu, który tak bardzo lamał mu kiedyś ręce i nogi. A przecież warunki pracy nie poprawiły się ani na jotę. W dalszym ciągu — od szesnastu lat Krawczyk pracuje w Rozbieralni Mięsa Huty im. Lenina. Praca zaś tu jest piekielnie ciężka. W szóstcu z kolegami — Mieczysławem Ryhnskim, Tadeuszem Żołnierkiewiczem, Wiesławem Laskiewiczem, Stefanem Kurkiem i Edwardem Migdałkiem muszą w każdym tygodniu przyjąć ponad 20 ton mięsa przeważnie mrożonego i tu go rozbierać na elementy kulinarne, następnie wydać na potrzeby zbiorowego żywienia. Jest to cała pula mięsna dla Kombinatu, która przechodzi przez ich ręce. Przeważnie, średnio, każdy musi przynieść czterokrotnie ten ciężar, bowiem wolowinę rozbierają na mięso z kością i bez kości itp. Natomiast mięso wprawione na kotlety, karczki, łopatkę, szynki, boczek, zeberka, siódnę itp.

Całą tę pracę wykonywać muszą w wilgoci, chłodzie i parze. Jakże często trzeba spoconym wchodzić do chłodni po następne porcje mięsa, a wszystko to musi być wykonywane w największej czystości, bo każde zaniedbanie może spowodować infekcję, która wiadomo, jakie może przynieść skutki. Dlatego też po każdej pracy trzeba całą Rozbieralnię myć gorącą wodą i to z największą dokładnością.

Dzięki tej stałej dbałości o porządek i czystość, jak wspomina kierownik tego najmniejszego „wydziału” huty, Edward Kalinowski od 20 lat, a więc od chwili kiedy przejął ją w swoje posiadanie, nie było nigdy wypadków zatrucia

konsumentów. Tu nie może się to nigdy zdarzyć, bo cały personel dba o sterylność prawie czystość. Lata doświadczeń także robią swoje. Mięso z rozbieralni rozchodzi się nie tylko do wszystkich stołówek wewnątrz Kombinatu ale do wszystkich ośrodków, obozów, kolonii letnich i zimowych w całej Polsce.

Mięso musi być nie tylko rozbrane na właściwe elementy kulinarne ale i szybko przekazane do miejsc zbiorowego żywienia. Decyduje tu szybkość przerobu i przekazu. Ale tu zaczyna się kłopoty. Nigdy nie wiadomo, o której godzinie otrzyma się mięso z zewnątrz do przerobu.

Często przychodzi do pracy na godzinę piątą rano, a wracają do domu późną nocą. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie trzeba przystąpić do rozkręcania mięsa, bo nigdy nie udało im się ustalić stałego terminu dostaw. A jeśli mięso jest zamrożone, to trzeba czekać, aż się rozmrozi, stolówki też czekają. Te ruchome godziny pracy są ich zmore. Kłopoty się jeszcze spiętrzyły kiedy w ramach oszczędności ograniczono ilość godzin nadliczbowych.

Ażeby zrozumieć trudności pracy ludzi Rozbieralni odpowiedzialność, jaka na nich spoczywa, trzeba by pobyć tu kilka dni, przyjrzeć się ich pracy. Może doradzić, ale i nauczyć się od nich znajomości tego specyficznego zawodu. Ale choć w nadzórnej instytucji jest kilku specjalistów z wyższym wykształceniem od żywienia, to przecież rzadko się ich widzi przy produkcji, gdzie króluje gorąca para i chłód na przemian. Zza blurka łatwiej ustalać normy oszczędności i cieszyć się, że wszystko toczy się jak dotąd szczęśliwie.



Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, jakim dzieje się to wysiłkiem.

Rozbieracze i wykrawacze; zawody płynące z dzisiejszej nomenklatury zatrudnieniowej, to przecież nie kto inny jak dawniejsi masarze. Władysław Krawczyk pochodzi z rodziny masarskiej z Będzina przybyłej do Siemnik. Przez wiele lat praktykował jako czeladnik u prywatnego masarza Brachia na Floriańskiej — jeszcze w czasach okupacji. Zanim trafił do Kombinatu, przez wiele lat pracował w Zakładach Mięsnych w Krakowie. Dosłużył się tytułu mistrza masarskiego, podobnie jak i Ryhński.

— Ale co to masarz dzisiaj — żali się Krawczyk. — Kiedyś to mnie jako mistrza szanowano, chodziłem czysto ubrany. Robiłem tylko przy mięsie i wyrobach, od mycia były inni, ci którzy dopiero praktykowali. Ja zaś po skończonej pracy miałem umyć nogi i odpać do pralni fartuch. Tu zaś wykonuje się wszystko, bo kto ma robić, jak nas jest tylko sześciu do przerobu całego mięsa na 26 tysięcy posiłków dziennie.

Praca ludzi z Rozbieralni zasługuje na szczególną uwagę. Choć trochę narzekają, to nie znaczą, że nie wywiązują się należycie z trudnych obowiązków. Do niedawna mieli tu gorzej jeszcze, bowiem brakowało miejsca na rozbieranie mięsa. Dziś pomieszczenia trochę poszerzono, ale nie znaczą to, że pracuje się łatwiej. Stale trzeba brać do ręki zamrożone mięso, stąd reumatyzm i goście, choć ludź się uga, jaką miały im przynieść miedziane obrączki.

Nie tak dawno Rozbieralnię wizytował kolektyw kierowniczy Kombinatu, a jego członkowie zapoznali się z warunkami pracy i placu załogi. O jej trudnej pracy wyrażano się z uznaniem, bowiem jak dotąd nie zdarzyło się, aby nie odpowiedziano na potrzeby Kombinatu. Ale przecież człowiek nie tylko bochałami żyje.

M. OLEKSY

Zabytkowy dworek rozgrabiony

Skandal w Wadowie

— Czy pani wie co tu się mieści? — pytam starszą kobietę, którą spotykam w pobliżu dworku w okazałym parku.

— A co, panie, miałyby być. Było tu kiedyś przedszkole, ale chyba z sześć lat temu jak go zamknięto i rozpoczęto ten długowieczny remont.

— A robi się coś tu aktualnie?

— A gdzie tam, panie. Ostatnio nie widzi się tu nikogo, a jeśli ktoś przyjeżdża, to zabiera coś i wyjeżdża.

— A nikt tym obiektem się nie opiekuje?

— A kto się ma opiekować, jak to remontuje jakaś krakowska firma, ale robią to tak, że płacą się chęć.

— A czy pan wie co się tu mieści? — zaczepiam przechodzącego gospodarza.

— Panie — mówi do mnie. — Tu powinna być szkoła niegospodarności. Na tym przykładzie powinno się uczyć, jak nie powinno się gospodarzyć w Polsce Ludowej?

— Dlaczego pan żartuje, — zapytuje.

— Drogi panie, ja nie żartuję. Ja tu jestem miejscowy i wszystko to dzieje się na moich oczach. Przecież to co tu przez tę parę lat zobaczyłem, nie widziałem w ciągu całego mojego życia. A przecież nie tylko ja na to patrzyłem ale cała wieś i okolica.

— Jak to?

— A no tak panie. Przyjeżdżali tu na remont całe brygady. Coś tam przeniesili, gdzieś maźnili i zabierali się do przerwy śniadaniowej, którą czasem przerywali ale przeważnie już pili do późnego popołudnia. Bo oni panie stale pili i pili. Ja panie nie rozumiem, jak można tak każdego dnia lać w siebie to wino.

— No a pieniądze na picie to skąd czerpali?

— Panie! Pijak to sprzeda swoje i państwo we jak potrzeba na wodę.

— I tak przez te sześć lat trwa ten remont?

— pytam w dalszym ciągu.

— A chyba coś koło tego. Jak zmienili jedną brygadę, to przysyłali inną i to samo robili, to znaczy nic nie robili ale pili. I dalej nic.

— Czy pani dzieci chodzą do tego przedszkola zapytuje młoda kobieta?

— Dopiero na ten rok zapisałam, bo wcześniej mi nie przyjęli no bo gdzie miały chodzić jak przedszkola nie ma. Takiego jak nam potrzeba.

zabytkowych i cennych rzeczy i nie nie zostało. Jak tam przecież chodziłam bo była tam harcówka i było wewnątrz bardzo ładnie a teraz od lat tylko wiatr hula.

— Czy panie znają historię tego dworku, zapytuje trzy panie, które spotykam w pomieszczeniu Szkoły Podstawowej.

— Dokładnie to nie znamy. Tyle wiemy, że była właścicielka pani Hećman przekazała ten dworek na potrzeby przedszkola i świetlicy. Ale ostatnio sześć lat trwa tam ustawiczny remont i choć było już kilka terminów oddania to w dalszym ciągu nie widać końca.

Okazały zabytkowy budynek stoi w bogatym w drzewostan parku. Przed budynkiem kilka huśtawek, na jednej z nich dwie dziewczynki się kołyszą.

Na wejściowych schodach stopy cegieł, które czekają na swoją kolejkę. Okna nowe, ale nie wszystkie osadzone na stałe. Niektóre tylko wstawione tymczasowo. Zabytkowe drzwi zabite deskami. Boczny okienkami zaglądam do środka. Powyburzone ścianki, odrapane ściany, pomieszczenia pełne gruzu, piasku i cementu. Na placu nie widzę żadnego robotnika, choć jest już godzina dziesiąta rano.

Obchodzę budynek wokół. Od frontu stoi jeszcze część rusztowań potrzebnych przy tynkowaniu. Część drabin leży w trawie i gnije. Wokół całego budynku rozrzucone materiały. Na frontowym wejściu dwie kolumnienki z cegły ale nie wykończone. Okazałe drzwi zabite gwoździami, powiazane drutem. Schody pełne gruzu, błota i liści. Nigdzie żywej duszy.

Zaglądam przez okna do wnętrza. Wszędzie porozwalane materiały budowlane. Piasek, cegły, cement i wapno. Widzę walające się rury. Potem zapytuje kogoś z miejscowych czy budynek miał wewnątrz wodę i ubikację. Nie miał!

Jest 11 sierpnia. Za tydzień powinien być budynek oddany do użytku. Wiadomo, że nie będzie. Dzieci do przedszkola jak na razie przyjęto tylko 30. To te które już naprawdę nie mają gdzie się podziać. A jak już wspominałem bez opieki. Kiedy zakończenie prac? Nikt tego nie wie. Ale wiadomo, że wewnątrz, nawet gdyby natychmiast przystąpiono do remontu, to trzeba wykuwać całe przewody ka-



Za kilka dni — już do szkoły!

Pomniki Nowej Huty

ZDOBYTA PRZESTRZEŃ I SPIRALA KOSMICZNA

„Dziś druty same listy piszą, Ludzie skrócili przestrzeń, czas, A słońcu każą być malarzem, A wszędzie para, fosfor, gaz...”

„W przestrzeniach nieskonczonych Nie mogę stracić siebie, I jestem w każdej gwiazdzie, Na rozgwieżdżonym niebie...”

Oto dwa fragmenty utworów, pochodzące spod dwu różnych piór, autorów niemal do tej samej epoki należących, ale o różnym temperamencie Pierwszy — jest częścią wiersza „Ostatni bałagunia” Bolesława Czerwińskiego (1851—1886), autora „Czerwonego sztandaru”, znanej rewolucyjnej pieśni. Fragment drugi pochodzi z wiersza „Przedwiośnie” Marii Konopnickiej (1842—1910). Ale łączy te utwory temat — przedwiośnie tęsknota do zawiadnięcia przestworzami, do ułotnienia się jako część otaczającego kosmosu. To, co dręczyło mitologicznego Ikarą, spełniło się na naszych oczach — człowiek stał się panem kosmicznej przestrzeni. I to jest również dumnym znamię naszych czasów.

Idea tych pragnień i idea tego zwycięstwa, wyrażana na piśmie w wierszach, została wypowiedziana plastycznym kształtem i trafila

do nowoczesnego osiedla jako symbol nowoczesności. Dokonali tego na zlecenie Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik”, za sprawą jej prezesa Lecha Kmietowicza, dwaj krakowscy artyści — Antoni Hajdecki, twórca „Spirali Kosmicznej” i Marian Kruczek, autor „Zdobytej Przestrzeni”. Obaj artyści są równolatkami, urodzeni w 1927 r., kończyli studia w 1955 r. w krakowskiej ASP. M. Kruczek kończył Wydział Malarstwa, A. Hajdecki — Wydział Rzeźby jako uczeń Dunikowskiego. Obaj są znakomitymi pedagogami macierzystej uczelni. Obaj zaprezentowali w Nowej Hucie unikalne rzeźby plenerowe, które zostały odsłonięte 29 kwietnia 1974 r., na osiedlu w Mistrzejowicach. Ciekawie i celnie o plenerowych rzeźbach A. Hajdeckiego pisał Andrzej Polło w „Kramie” nr 12 z 1979 r.: „We wszystkich, zdecydowanie geometryczne, dramatycznie piętujące się rytmy, estetyka surowych form i materiałów, tworzą specyficzną sytuację, w której autor poszukuje łączności struktury rzeźbiarskiej z przestrzenną wizualną nowych osiedli i miast”. A my dodajmy, że obie kompozycje imponująco się prezentują; zwłaszcza — gdy jak w wierszu Czerwińskiego — słońce staje się ich malarzem.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI



— A jakiego ci potrzebna?

— Conajmniej na setkę dzieci, bo przecież większość ludzi pracuje na kolei, pozostali dojeżdżają do Kombinatu HiL a reszta do Krakowa. A przecież dochodzą jeszcze dzieci z Łuczanowic i innych wiosek. A jak sam pan widzi, to przedszkole miało być już kilka razy oddawane do użytku i jak dotąd nie wiadomo kiedy skończy się ten skandaliczny remont.

— Dlaczego skandaliczny?

— Bo tyle lat przyjeżdżają tu robotnicy i nic nie robią, ledwie poprawili dach, trochę ściany na zewnątrz podtynkowali i na tym koniec. A tak to pijaństwo. A wewnątrz wszystko rozgrabione. Były piękne kominki, wiele

nalizacyjne, trzeba jeszcze założyć całą sieć elektryczną i energetyczną.

KTO ODPOWIADA ZA TEN SKANDAL?

W Dzielnicowym Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Nowej Hucie dowiadujemy się, że generalnym wykonawcą kapitalnego remontu Przedszkola 63 w Wadowie jest Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane nr 5 z Krakowa. Według pierwszej umowy zawartej w dniu 13 grudnia 1976 remont przedszkola miał być zakończony dnia 30 lipca 78 roku. Potem następowały kolejne zmiany terminów i kolejne umowy.

Słuchając tej historii coś urywa się w człowieku. Kto tu ponosi winę a właściwie kto jej nie ponosi dotąd dając przykład takiego marnotrawstwa i niedbaństwa? M. OLEKSY

WOLNA SOBOTA DLA HANDLOWCÓW?

Dlaczego pracownicy handlu nie mogą korzystać tak jak inni z wolnych sobót? Przecież to jedyna okazja do zrobienia domowych porządków, prania czy kontaktu z rodziną.

Większość pracujących w handlu to kobiety — żony i matki pracujące w każdy dzień a nie jak na przykład w Kombinacie im. Lenina w układzie 4-brygadowym.

Uważam, że przy rozumnej organizacji życia można zakupy dokonać w pięciu dniach tygodnia, jak to jest u naszych zachodnich zagranicą. Czy nie lepiej wolną sobotę wykorzystać na pożyteczniejsze i przyjemniejsze sprawy niż bezustannie ganiać po sklepach. W większości przypadków jest to na pewno przyzwyczajenie i wygodnictwo...

Genowefa N.

Kwiaty w naszym ogródku

Astilbe, Tawulka (Astilbe hybrida) — Roślina ta (należąca do bylin) posiada duże, niekiedy półmetrowe, kwiatostany składające się z drobnych kwiatów. Wśród wielu odmian, najbardziej popularne są te, które kwitną w kolorze białym, różowym i karminowym. Astilbe (wyróżniająca się również bardzo dekoracyjnymi liśćmi) doskonale nadaje się na kwiat cięty i dobrze prezentuje się w wazonach z grubego szkła. Do wzrostu astilbe potrzebuje żyznej i bardzo wilgotnej gleby. Rozmnaża się przez podział. Zabiegu tego najlepiej dokonać w sierpniu. Dzieł się kopy lub odrosty korzeniowe. Niskie odmiany sady się do 40 cm, wysokie do 50—60 cm. W pierwszym roku po posadzeniu na zimę konieczne trzeba roślinę przykryć liśćmi lub torfem.

Zatrwan Szerokolistny (Limonium-Statice-latifolia) — Zatrwan stanowi bardzo efektywny dodatek do bukietów. Nie kruszy się, długo zatrzymuje swój pierwotny kształt i barwę. Posiada drobne, lejkowate kwiatki, przeważnie w kolorze białym, różowym lub fioletowym. Kwitnie od lipca do połowy września. Najlepiej rośnie na glebach przepuszczalnych, żyznych z domieszką wapna — kwitnie tylko w miejscach dobrze nasłonecznionych. Najłatwiejszy sposób rozmnażania tej rośliny polega na dzieleniu pędów — zabiegu tego dokonuje się w sierpniu. Zatrwan najpiękniej kwitnie w trzecim roku uprawy. Kiedy wszystkie kwiaty w kwiatostanie są rozwinięte, wtedy ścina się je do zasuszenia. Suszy się zawieszony w miejscu przewiewnym, kwiatami skierowanymi ku dołowi. (Kog.)

Redaktorzy „Budujemy Socjalizm”

byli zawsze tam, gdzie działo się coś ważnego. Na mój pierwszy reportaż poszłam na przykład do uruchamianej właśnie Odlewni Zeliwa. Ze spokojem nie znanym znajomością hutniczych zawiłości, przyniosłam moc notatek, z których jedynie przez wrodzone mi zdelności udało się skleić wielki reportaż. Chwałę się, owszem, ponieważ rzadko mnie ciwalono, więc rekompensuję sobie ten brak, który dotkliwie odczuwa każdy, kto cokolwiek robi, a robi to — we własnym przeświadczeniu — jak najlepiej.

Ogromnym świętem dla całej redakcji, ba, dla wszystkich mieszkańców i pracowników Nowej Huty, było uruchomienie połączenia tramwajowego z Krakowem. Staliśmy obok dzisiejszej remizy strażackiej przy Kombinacie, deszcz lał jak z cebra, orkiestra grała marsze, wszyscy wiwatowali a ja na dodatek strzelałam zdjęcia, bo nie miał ich kto wykonać. Zdjęcia były oczywiście fatalne, ale i tak weszły na kolumnę, w myśl porzekadła że na bezrybiu i rak ryba.

Ten tramwaj, który ruszył w jesieni 1953 roku, to była wielka rzecz. Sama na własnej skórze doświadczyłam jego braku. A zdarzyło się tak, że musiałam zatrzymać się dłużej na jakimś zebraniu. Mieszkańcy wówczas w

Trzydzieści lat minęło...

Krakowie (i tu dygresja: nie mówię się wtedy „w starym Krakowie”, ponieważ Nowa Huta uważana była za oddzielne miasto, z Komitetem Powiatowym Partii, Zarządem Powiatowym ZMP i tak dalej). A więc było już późno i ciemno, wiosna 1953 roku, mżawka, słowem psa szkoda było na dwór wyganiać. Ciężarówka dowożąca ludzi dawno grzała się w bazie. Nie było rady. Pozostały tylko własne nogi i trzeba było per pedes zasuwać do Krakowa. Aby było jeszcze śmieszniej, dodam, że miałam buty na wysokim obcasie. Maszerowałam więc w tej niesamowitej w tamtych czasach scenarii, gnana — co tu dużo mówić — po prostu strachem. Gdyby mi ten marsz zaliczono do konkursu w chodzie, z pewnością nie byłabym ostatnią, bo już po godzinie byłam w domu, przy Rakowieckiej...

W tych burzliwych czasach, słyszeliśmy o sprawach mrozących krew w żyłach. Był to przecież ogromny plac budowy, ludzie przyjechali z różnych stron Polski, a nie były to

same anioły. Pieniądzy nie mieli chłopcy na co wydawać, odbywały się więc częste libacje w robotniczych hotelach, których było w początkowym okresie znacznie więcej niż domów mieszkalnych. Zdarzały się bójkę, napały, tu kogoś poturbowano, aż znalazł się w szpitalu, w Dłubni znaleziono zwłoki noworodka. Burzliwe to było życie, które porównać można do pionierskich lat na Dzikim Zachodzie. W różnego rodzaju burdach celowała część mieszkańców baraków w Pleszowie, szybko więc ten teren robotniczych hoteli budowlanców nazwano „Meksykiem”. Nazwa pozostała długo.

Tymi ciemnymi stronami życia w nowym mieście zajmowaliśmy się oczywiście również, był to jednak margines, mało znaczący w ogólnym rytmie pracy, którą tu odmierzano godziny, dni i tygodnie.

W Nowej Hucie nie było dnia, abyśmy nie sjęsili o rekordach budowniczych, o nowych

przodownikach, którzy przepasani ogromnymi szarfami z procentami wykonanej normy, dumnie paradowali na różnego rodzaju pochodach — Pierwszomajowych, Lipcowych, na wiecach i uroczystych zebraniach. Placem zgromadzeń było miejsce przed Urzędem Pocztowym na osiedlu A-1, dzisiaj Willowym.

Tutaj, na przeciwnym rogu mieścił się sławetny „Gigant”, największa i jedyna wówczas restauracja, nazywana niekiedy mordownią, bo też obyczaj tam panowały mało dworskie. Dzisiaj, po wielu latach, lokal ten odziedziczyła młodzież spod znaku FAMy.

Miejscem zabaw tanecznych pod gołym niebem było podium z deską ustawione na osiedlu A-25, dzisiaj Młodości. Istniały wielkie plany zagospodarowania Łasku Mogińskiego, rozstaczano wspaniałe perspektywy odpoczynku w tym naturalnym parku Nowej Huty. Powracano do tych projektów kilkakrotnie, by następnie stwierdzić, że jest to teren podmokły, malarzyczny, obfitujący w komary i na zaden wypoczynek się nie nadaje. Żadni spacerów nowohucianie ruszali więc w święte dni nad Wisłę, powodzeniem cieszyły się również rozległe łąki Na Skarpie, na których zresztą do dzisiejszego dnia nic się nie dzieje, wyłączając spotkania karucarzy i zwolenników libacji pod chmurką. DANUTA RYBARCZYK



AKTUALNOŚCI

MIĘDZYNARODOWY OBÓZ MŁODZIEŻY W BARTKOWEJ

W poniedziałek rozpoczyna się międzynarodowy obóz młodzieży w Bartkowej. Organizatorem jest ZF ZSMP. Tym razem nad jeziorem Rożnowskim przebywać będą młodzi hutnicy z zaprzyjaźnionej huty NHBG Ostrawa (CSRS) i młodzież zakładów Maschnefabrik z Meuselwitz (NRD). W obóz uczestniczyć będą także aktywiści młodzieżowi ze współpracującej z ZF ZSMP organizacji młodzieżowej Zakładów Cegielskiego z Poznania.

Zapowiada się bardzo interesujący program. Będą imprezy sportowe i turystyczne, dyskoteki i wieczory filmowe a także tradycyjna impreza pod nazwą „pasowanie na hutnika”.

„KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA”

Faliliśmy już o pomocy w akcji żniwnej młodzieży z nowohuckich zakładów pracy. Także młodzież hutnicza będzie uczestniczyła w pomocy żniwiarzom. Między innymi w niedzielę wybierają się młodzi pracownicy Zakładu Transportu do Niepolomice. W ogóle niedziela została ogłoszona dniem czynu żniwnego młodzieży hutniczej.

WYJAZD DO POBIEROWA

18 sierpnia wyjeżdżają młodzi hutnicy na obóz do Pobierowa. W ramach wspomnianej już wyżej współpracy z młodzieżą Zakładów Cegielskiego w Poznaniu w Pobierowie będą wspólnie odpoczywać młodzi pracownicy z Nowej Huty i Poznania.

Przypominamy jednocześnie, że ZF ZSMP dysponuje jeszcze wolnymi miejscami na wycieczkę do Wernigerode (NRD). Termin 18-19 września. Koszt 1830 zł.

PRZYPOMNIENIE

Przypominamy o trwającym Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. W wielu Zarządach Zakładowych ZSMP podjęto działania mobilizujące młodych pracowników do zgłaszania wniosków racjonalizatorskich. Nie wszędzie jednak zadbano o właściwą propagandę wizualną TMMT, nie wszędzie młodzi pracownicy wiedzą na czym polega ten turniej. Zatem jest jeszcze czas na pomyślenie o tym, na myślenie twórcze i składanie pomysłów aby w podsumowaniu Turnieju rok obecny okazał się lepszy od poprzedniego, w którym w tej dziedzinie nie zanotowaliśmy sukcesów.

Śladem naszej krytyki

W odpowiedzi na artykuł pt. „Bezmyślność drogo kosztuje” (Głos Nowej Huty Nr 30 z dnia 25-31.08.br.) dotyczący między innymi otwartych drzwi i tablic rozdzielczych w wagonach tramwajowych uprzejmie informujemy, że z uwagi na brak odpowiednich zamków na rynku zaopatrzeniowym, istniejące zamknięcia do drzwi wykonano we własnym zakresie. Ponieważ nie są one zbyt trwałe mogło się zdarzyć, że na skutek wstrząsów podczas jazdy tablica rozdzielcza została otwar-

ta. Dla uniknięcia podobnych przypadków dokonano przeglądu wszystkich wagonów oraz naprawiono zepsute zamki. Z braku dokładniejszych danych, daty i godziny, ustalenie motorniczej, która jeździła z niezabezpieczoną tablicą rozdzielczą, nie jest to możliwe. Niemniej przeproszam za zaistniałe niedopatrzenie ze strony naszej pracownicy i informuję, że całokształt sprawy omówiono na naradzie roboczej z motorniczymi, zwracając im uwagę na konieczność każdorazowego sprawdzania zamknięć przed wyjazdem na trasę.



Kraków wciąż urzeka nas swym wiekiem...
Fot. JACEK WCISŁO



Fot. Stanisław GAWLIŃSKI

Brygada na zawołanie

Stanisław Socha, Józef Jurek i Kazimierz Sacha.

— Ta młoda brygada jest bardzo ambitną — mówi mistrz Krzysztof Maciąg. — Jej członkowie wykonują trudną i odpowiedzialną pracę. Nie jeden już uratował koksownicę przed postojem. Od pracy tej brygady zależy ilość i jakość koksu. Różne już bywały sytuacje i zawsze wywiązali się z powierzonych zadań. Trzeba

przeżyć do pracy rano — przychodzą rano; trzeba na nocną zmianę też nie odmówić...

Tyle mistrz Maciąg. Oczywiście można się zastanawiać nad przyczynami tak ofiarnej pracy. Niewątpliwie zasadniczy wpływ ma tu świadomość odpowiedzialności za pracę, za podległe urządzenia, a także więź i konsolidacja w zespole. Postój przesiewacza unieruchamia całą nitkę sortowni. A to

już oznacza stratę w produkcji. Warto jeszcze wspomnieć o ostatnim remoncie wykonywanym przez tę brygadę. Na planowane osiem godzin przesiewacz wymieniony został w cztery godziny. Nie zrobiono nawet przerwy na śniadanie.

Zaprezentowaliśmy więc na łamach „Głosu” tę brygadę z koksowni. Tak często dziś mówię się o braku odpowiedzialności za pracę. Opinia ta często dotyczy ludzi młodych. Młodzi z Zakładu Koksochemicznego akurat zaprzeczają takim sądom. Zaprzeczenie to dokonuje się poprzez solidną pracę.



Za kilka tygodni minie dziesiąta rocznica śmierci Juliana Przybosa, poety wybitnego, wpisano trwale w dzieje ojczystej literatury, publicysty odważnego, działacza politycznego i dyplomaty, bibliotekarza, pedagoga, serdecznego przyjaciela młodzieży... I to ostatnie określenie nie oznacza jedynie dopełnienia pedagogicznej profesji, uprawianej przez Przybosa od marca 1923 r. — najpierw w Sokalu nad Bugiem, potem w 1926 r. w Chrzanowie, po roku w Piśstwowym Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Owa przyjaźń wobec młodszego pokolenia miała szerszy, głębszy humanistyczny sens.

To Przybós — pedagog i poeta udzielał wskazówek i porad swym uczniom, którzy przyznawali się do pisania wierszy. A kiedy wybuchła II wojna światowa i Przybós znalazł się wówczas w Buczaczu, zajęty przez wojska radzieckie, nie uciekał od razu do Generalnej Guberni, ale na tej ziemi wziął udział w przygotowywaniu podręczników dla polskiej młodzieży. A kiedy — po czterech latach — część polskich terytoriów była wyzwolona, to znów Julian Przybós, już jako członek Krajowej Rady Narodowej, w trosce o czytelnictwo młodego pokolenia szczególnie, stał się współautorem ustawy o powszechnym obowiązku zakładania bibliotek.

Wtedy — w 1944 r. w Lublinie powstał tomik „Póki my żyjemy”. Właśnie przed kilku dniami, podczas spotkania z stryjczym bratem poety — prof. drem Adamem Przybosiem miałem ten tomik w ręce. Wzruszająca to sprawa! Ceglasto-pomarańczowa okładka. I metryczka: „Lublin 1944. Związek Literatów Polskich. Wydano z zasiłku resortu kultury i sztuki. Oddito w Drukarni Rady Powiatowej w Zamościu”. Brak wysokości nakładu i ceny egzemplarza. Tytuł tomiku wzięty z

wiersza powstałego we wrześniu 1939 r., jako symbol i przemijania ziego, i narodowej niesmiertelności, i trwałości pięknej tradycji literackiej. Bo właśnie Przybós zabiegał nieustannie o poszanowanie piękna polskiej mowy.

Kartkuję tom jego szkiców — „Sens poetycki”. Wiele jest uwag o młodych, o szkole. „Gdzie leży dzisiaj owo Sopolnicowo, w którym można by się zmyć z obyczynu języka biur, gazet, szkół — i większości książek” — zapytywał w eseju „Centrum polszczyzny”, a zachwycając się finezją języka Marii Dąbrowskiej i Zofii Nalkowskiej, wskazy-

wał szpakowatość, a mnie (...) podszeptują nową młodość, młodość, która, jeśli jest: co warta, jest poezją”.

Ileż serdecznego stosunku do młodych wyzierało z jego decyzji, sądów, udziału...! To z jego inicjatywy, już jako dyrektora Jagiellońskiej Książnicy „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” ułatwiał start naukowy najmłodszym pracownikom uniwersyteckim z zakresu bibliotekoznawstwa, to w lutym 1937 Przybós przychylnie ocenił w recenzji „Szczęśliwy debiut” tomik Harasymowicza „Cuda”, a w grudniu 1939 r. Iredyńskiego „Ryba płynie za mordercą”. To Przybós brał czynny udział w festiwalach młodej poezji. Uwaga Przybosa nie tylko była skierowana na młodych, żyjących już w dojrzałym stadium — widział też dzieci Przybós-poeta, który tyle wierszy poświęcił swjej borce — „Ucie (Uta — po japońsku — poezja) i który tak wspaniale rozumiał świat dziecięcej wyobraźni. Napisał na marginesie książki Bogdana Suchodolskiego, eseju o estetycznym wychowaniu dziecka.

„Młodość jest poezją”

Okolicznościowa refleksja o Julianie Przybosiu, zamieszczona na łamach młodzieżowej szpalty nowohuckiego pisma, nie byłaby pełna, gdybym nie napisał o artystycznym spojrzeniu wielkiego poety na Nową Hutę. Spojrzenie takie zawarł w wierszu „Nowy Kraków” z maja 1933 r. I znów ujawnił się tu poeta czuły na kolory, dążący do kondensacji obrazu, szanujący słowa. Oto podchodzi jego malarskiemu postrzeżeniu „Ze wsi zielonej czerwone miasto: Nowa Huta”.

Był Przybós wzorem dla młodych, nie tylko jako poeta, ale jako typ charakteru. Młodym artystom zalecał skromność. To on, choć był posłem do KRN i ambasadorem w Szwajcarii, nie stawiał kariery jako życiowego programu. Żądał jednoznaczności słowa, by właściwie był wyrażony sens poetycki, cenil jednoznaczność postaw moralnych. Kochał młodość i młodych, bo kochał poezję, przy recytacji której na kongresie tłumaczył zmarł. A młodość nazywał poezją.

T. Z. BEDNARSKI

Ważne dla kobiet

Prokuratura Rejonowa w Nowej Hucie od dawna współpracuje z Zarządem Dzielnicowym Ligi Kobiet. O różnych formach niesienia pomocy prawnej kobietom pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Głosu”. Warto również jeszcze nadmienić, że staniem Prokuratury opracowano tzw. Katalog Uprawnień Kobiet. Jest on dostępny w Prokuraturze i ZD LK. Jest to kompendium wiedzy o uprawnieniach kobiet. A więc o tym, że kobieta samotna jest uprawniona do korzystania w pierwszej kolejności ze żłobków i przedszkoli; że ma uprawnienia do zwrócenia się do zakładu pracy z wnioskiem o zainteresowanie się zachowaniem męża po pracy. Jeśli tenże mąż żyje we wspólnym gospodarstwie, a nie chce żyć na utrzymanie rodziny, to żona może wnieść o nakazanie wypłacania

całości lub części uposażenia do jej rąk.

Zbiór tych uprawnień jest szeroki i zawiera wyciągi z poszczególnych kodeksów, ustaw i zarządzeń.

Inna forma pomocy z której mogą skorzystać kobiety to systematyczne prowadzenie porad prawnych w budynku Zarządu Dzielnicowego Ligi Kobiet. Dodać warto, że pomoc skrzywdzonej kobiecie nie ogranicza się jedynie do porad prawnej. Dotyczy to także sporządzenia wniosku w jej imieniu do Sądu o zasądzenie lub zwiększenie alimentów. Podobnie ma się rzecz z zasądzeniem oraz wstrząsającego przywiązania do bohaterkiej przeszłości. Czy są dziś staroświeckie, niemożne, zapomniane? Czy pielęgnowujemy je tylko odświętnie?

A o jakiej książce mowa? Nosi tytuł „Paten dla cara”, pisał ją Bogdan Zakrzewski dodając podtytuł: „O polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku” i wydana została przez Ossolineum.

Są to rozprawy naukowe, ale bardzo przystępnie napisane, o Platerównie na podstawie Śmierci Pułkownika Adama Mickiewicza i utworów Odyńca i Gaszyńskiego. Jest analiza Pieśni Feliksa z Działów cz. III. Dowiemy się jak powstała pieśń chłopska „O, eżeś wam, panowie!...”

Trudno przytaczać całą zawartość pracy Bogdana Zakrzewskiego. Kończy ją „Mazur Kajdaniarski” Ludwika Waryńskiego.



BIBLIOMAN

TELEFRASZKI

SILA ODDZIAŁYWANIA

W telewizji lansują, niekiedy bez głowy, nawet wręczania kwiatów odmienne sposoby. Później telewizywie, każdej milej pani, wręczają kwiaty cięte — w górę lodygami.

OCENA

Najlepszy rozrywkowy program telewizji to był — jak dotąd — zaraz zdradzie który. Kiedy to raz w wywiadzie, „ekspert ds. wszystkich” piął bez żenady przeczabnyne bzdury.

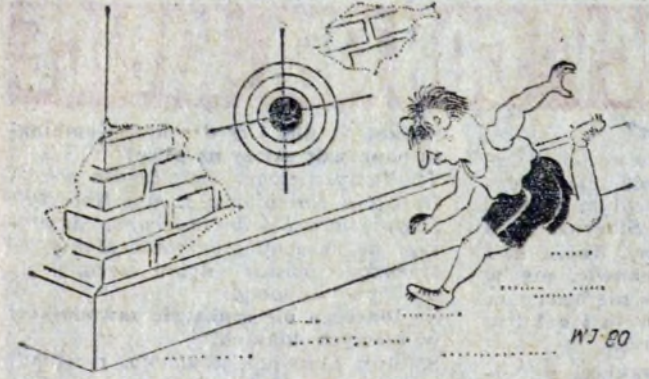
TYTUŁ DO DYSKUSJI

Dyskusje w telewizji kształca. I to jak — Każdy telewizyj przyswoił dobrze stały fragment: — PANIE DYREKTORZE, czy — Oczywiście, PANIE REDAKTORZE!

PRZEPROSINY

Wybaczysz, telewizio, kaśliwym drobiaźdżikom. Okaż ich autorowi trochę zrozumienia, zwłaszcza że się zasłonił tu twą własną planszą: PRZEFRASZAMY ZA ZAKŁÓCENIA.

JACEK CHRUSCIELEWICZ



-Rys. J. Witkowski-

Prosto z życia...

Prezent imieninowy

Zdarzło się to w gronie czternastolatków, uczniów szkoły podstawowej. Jeden z chłopców, Dominik, obchodził imieniny: rzecz jasna zaprosił do domu swych kolegów. Żeby nie było żadnych niedomówień, już przed imieninami ustalił prezent jaki chciałby otrzymać. Prosił kolegów o kupno wędziska do wędkę, w cenie ok. 300 złotych.

Chłopcy się poskądali i w świątecznym dniu Dominika chcieli zatawić imieninowy sprawunek. Niestety zabrakło im 50 złotych. Postanowili jednak pójść do kolegi. Pomnik utworzył drzewi, spojrzal krytycznie na swych przyjaciół. Był bardzo zdziwiony brakiem wędkę. Chłopcy wyjasnili mu powód nie przyniesienia prezentu. Solenizant nie chciał jednak słuchać żadnych wyjasnień. Powiedział: mamie tu 50 złotych, hulajcie po wędkę. Przygotowany tort i inne smakołyki, zaczekają.

Co było robić? Bez prezentu nie ma imienin...

(jd)

Kolega S. od kilku dni, po ostrej wymianie zdań zaczął nasztawu szefowi mówić przy spotkaniach Dobry wieczór! o każdej porze dnia. Delikatnie indagowany przez kolegów o przyczynę tych pomyłek w ocenie pary dnia odpowiedział: — Bo jak go widzę to mi się ciemno w oczach robi!

PIJAWKI

- Im kto wyżej, tym lepsze ma widoki... na przyszłość.
- Człowiek dawno przeseignąłby swoją epokę, gdyby nie garb historii.
- Samymi pochlebstwami jeszcze nikt się nie nasycił.
- I pionki są na poziomie.
- Wążniak nie ma poważania.
- Nie przekraczaj granic Prawa.
- Niejeden fałszerz historii tylko zmyślone historijki opowiada.

(JB)

HOKEJOWE ZAWODY

Często o brak kija wszystko się rozbija.

PO CO JEST OPLATEK

Abyśmy coś takiego mieli, czym każdy chętnie się podzieli.

ZIMA W MIESCIE

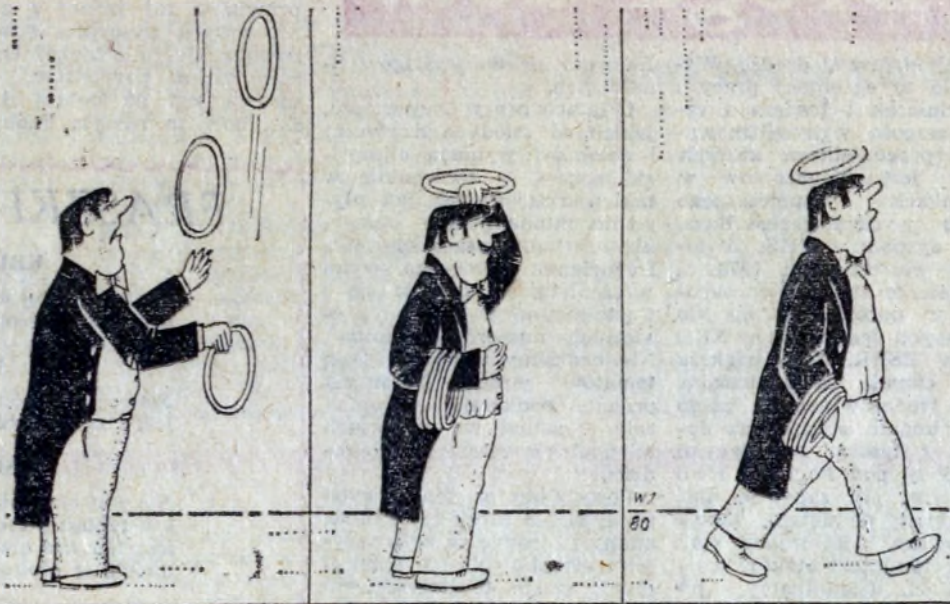
zjawia się jak zimny duch — Czasem tylko śnieżny puch zawsze jednak zaraz potem rzeczywistość straszy białem.

ROŻNICA CHARAKTERÓW

Kryształowy charakter ma śnieg — ale balwany już nie.

PORÓWNANIE

Zima jest podobna do mile widzianych gości: z radością ją witamy — i żegnamy nie bez radości.



-Rys. J. Witkowski-

Każdy wypadek drogowy, w wyniku którego ginie człowiek jest zdarzeniem tragicznym — gdy ofiara kolizji jest dzieckiem dramat jest tym bardziej bulwersujący.

Rzecz miała miejsce na ul. Zeromskiego w Nowej Hucie. „Skoda” kierowana przez Andrzeja N. zmierziała w kierunku ul. Struga. Z naprzeciwka nadjeżdżał duży, ciężarowy samochód. To właśnie za tej „ciężarówkę” wybiegł nagle na jezdnię mały chłopiec.

Andrzej N. usiłował uniknąć uderzenia dziecka. Nacisnął pedał hamulca, wykonał gwałtowny skręt kierownicą. Manewry te nie przyniosły spodziewanych efektów. Dziecko zostało potrącone przez „skode”. Stan chłopca — okazał się nim 6-letni Dariusz C. — był bardzo ciężki. Po przewiezieniu małego pacjenta do szpitala stwierdzono szereg obrażeń i urazów wewnętrznych, a m.in. zmiąższenie wątroby i śledziony z krwotokiem do jamy otrzewnej. Mimo intensywnych wysiłków lekarzy chłopca nie udało się uratować. Zmarł po kilku godzinach.

Sprawa tragicznego wypadku badala najpierw milicja, a potem prokurator prowadził śledztwo. Faktem było, że w chwili Andrzeja N. nie stwierdzono alkoholu, oczywiście było i to, że Dariusz swoje zachowanie w znacznej mierze

przyczynił się do swojej tragedii. Dokładne badanie „skody” przyniosło jednak istotną dla sprawy informację. Wynikało z niej, że hamulec zasadniczy wozu nie był całkowicie sprawny. Prokurator sugerował, że gdyby hamulcowy mechanizm działał bez zarzutu kierowca miałby pełną szansę uniknięcia wypadku.

Kronika sądowa

Śmierć dziecka

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego dla Dzielnicy Kraków — Nowa Huta. Rzecz jasna dla sądu istotne znaczenie posiadała ekspertyza biegłego. Rolę tę powierzono biegłemu sądowemu w zakresie spraw samochodowych i ruchu drogowego inż. Stefanowi Roskowi. Ekspert po dokonaniu wszechstronnych badań stanął na stanowisku, że Andrzej N. prowadził samochód w sposób przeci-

wny, z niższą niż dopuszczalną na tym odcinku szybkością. Biegły nie znalazł także podstaw do przyjęcia tezy, iż zmniejszona skuteczność hamulca zasadniczego pozwoliłoby Andrzejowi N. uniknąć kolizji. Wynika z tego, że nawet przy pełnosprawnym hamulcu do wypadku i tak musiałoby dojść. Musiałoby zaś dlatego, że sposób przekraczanie jezdni przez 6-letniego Dariusza C. był nieprawidłowy, sprzeczny z przepisami i podstawowymi zasadami bezpieczeństwa.

Z obszernej opinii inż. Roska warto zacytować jedno zdanie: „...stosownie do obowiązujących przepisów dzieci do lat 7 powinny być przeprowadzane przez jezdnię przez osoby starsze”. Warto aby o tym obowiązku pamiętali rodzice i opiekunowie najmłodszych. Zbyt często bowiem obserwujemy na naszych jezdniach beztropko bawiące się zaledwie kilkuletnie brzdąki. Gdy przychodzi do tragedii, przychodzi także spóźnione niestety iale.

Sąd rozporządzając dowodami i opiniami ekspertów podzielił pogląd łachowców od ruchu samochodowego, że nie zawsze jest tak, iż za wypadek ponosi winę kierowca. Nawet wtedy gdy ginie człowiek. Sąd w sprawie Andrzeja N. zapadł wyrok uniewinniający.

J. HANDERK

Co w tygodniu?

KINA

SWIT: godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Obcy — 8 posażer Nostromo”, prod. angielskiej, od 15 lat.

SWIT mała sala: od 13 do 16 bm godz. 16.00 i 19.00 „King Kong” prod. USA, od 12 lat, od 17 do 20 bm. godz. 16.00 i 19.00 „Bliskie spotkania III stopnia” prod. USA, od 12 lat.

SWIATOWID: godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Ucieczka na Ateny” prod. angielskiej, od 15 lat. Następnym program „Przychyly uczyć” prod. francuskiej, od 18 lat.

SWIATOWID mała sala: od 14 do 17 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Od siedmiu wzwyż” prod. USA, od 18 lat, od 18 do 20 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Powrót Robin Hooda” prod. angielskiej, od 12 lat, od 21 do 24 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.50 „Gwiezdne wojny” prod. USA, od 12 lat.

SWIATOWID poranek niedzielną 17 bm. godz. 11.00 „Potwór z głębin” prod. japońskiej, b/o.

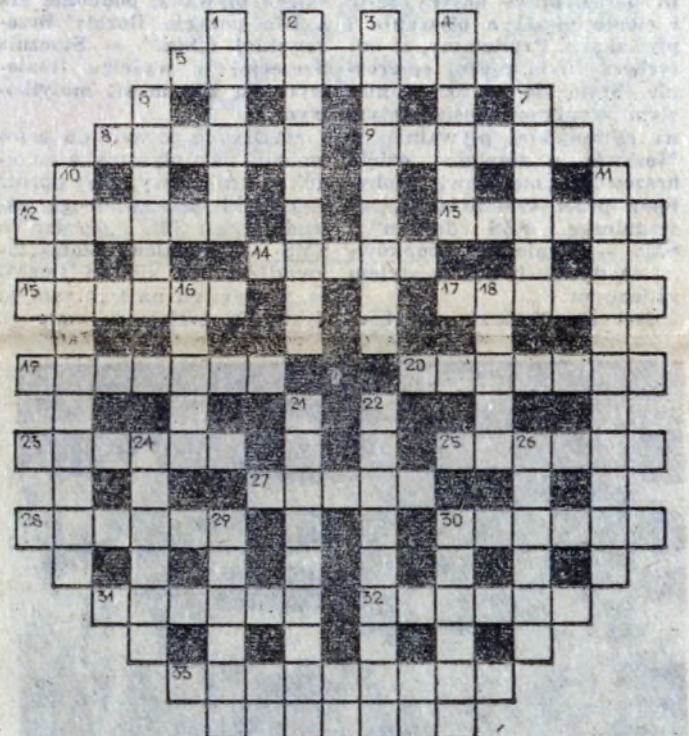
SPINKS od 14 do 17 bm. 16.00, 18.00 i 20.00 „Jesienna sonata” prod. szwedzkiej, od 15 lat, od 19 do 20 bm. godz. 16.00 i 19.00 „Sekret Enigmy” część I i II, prod. polskiej, od 12 lat, od 21 do 24 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Racja stanu” prod. francuskiej, od 15 lat.

TEATR LUDOWY nieczynny, przerwa urlopową.

W walce z biurową monotonią

Pracujące w tych biurach na I piętrze panie nie mogą uszkodzić się na monotonię w pracy, ponieważ raz po raz ktoś z nich musi odhaczyć długie, okrężne wędrowki, a nawet biegi — zależnie od okoliczności, w poszukiwaniu nie tyle straconego czasu, ile ustronnyego miejsca.

Trzy „przybytki ulgi”, jak to kiedyś nazywała młodzież szkolna, zamknięte są na solidne klucze, które dzierżą w swych szafkach panie sekretarki dyrektorów. Wiadomo, w biurowej hierarchii stoja one bardzo wysoko, tylko o jeden, no może dwa stopnie niżej od swoich szefów. Zaledwie jedna toaleta, w klatce „B” stoi otworem dla kilku setek pracownic i interesantek, tłumnie i codziennie goszczących w budynku. Nie też dziwnego, że panują tu warunki anty-sanitarne, nie pozwalające na wycie rak czy chociażby szlanki. Tłok panuje nie do opisania, bo na dodatek ustawiły tu swe szafy sprzątaczkę, które nie mają oddzielnego pomieszczenia na swoje szczotki, szmaty, odkurzacze, proszki i te pe. Dodajmy, że obok, w sali 157 odbywają się często narady, na które przychodzą także kobiety, ponieważ równoprawnie od dawna stało się faktem.



Poziomo: 5. kończy tydzień, 8. sobkostwo, 9. opiór wyszający krew, 12. oznaka psiej niewoli, 13. to, co dotyczy kogo lub czego, to co kogo obchodzi, jest dla niego ważne (wspak), 14. naczynie goryczy, 15. dyskusja sejmowa, 17. opozycja w stronnictwie, 19. poluje, 20. choroba płuc, 23. sympatii wręczaj jak najczęściej, 25. piętro widowni teatralnej, 27. płytki do łazienki, 28. przednia część szyi, 30. opiekun, 31. część kraju, prowincja, ziemia, 32. materiał skalny naniesiony przez lodowiec 33. czapkę z pawim piórem nosił.

Pionowo: 1. obszar od 0—300 metrów nad poziomem morza, 2. tkanina jednobarwna o wzorze matowym na tle błyszczącym lub odwrotnie, 3. była kiedyś na Plantach i nazywano ją Easia, 4. zamknięcie do zapadania, 6. część nazwy Krakowskiego Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym, 7. tytuł cesarza japońskiego, 10. włóczęga, wiele podróżujący, 11. spoc od chorób zakaźnych, 16. taniec modny w latach 1900—03, 18. witka, 21. obrazki do kolorowania dla dzieci, 22. słowo wstępne, 24. państwo w Pirenejach, 26. matka Apollina, 29. dar, 30. indyjski niedźwierz.

Wśród czytelników, którzy do dnia 21 bm. nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 31 OTRZYMAŁI:

1. Aniela Stepińska, Berka Joselewicza 20/3, 31-051 Kraków.
 2. Kazimierz Janas, Piastów 25/3, 31-624 Kraków.
 3. Agnieszka Marezyk, ul. Strzelców 9a/44, 31-422 Kraków.
- Nagrody wysłamy pocztą raz w miesiącu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 32

Poziomo: 4. trąszka, 6. szlaban, 8. klub, 10. trap, 12. Lyon 14. saga, 16. pestka, 17. randka, 18. tendencja, 21. atlas, 23. skóra, 24. tracz, 25. tetra, 26. oczko, 28. sarna, 30. garbarnia, 31. odwaga, 33. Lidice, 34. pole, 36. amok, 38. cyga, 40. Arno, 41. strzyga, 42. giermek.

Pionowo: 1. Drezno, 2. astat, 3. oktawa, 5. plotka, 7. palnik, 9. blat, 10. tara, 11. pestycydy, 13. nadszybie, 14. sanitarka, 15. skarbnica, 19. elana, 20. jatki, 22. sto, 23. Sas, 27. klaszka, 29. Ardeny, 30. gapa, 31. alka, 35. lutnia, 37. magnes, 39. czart.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon Redakcji 428-99 lub przez centrale Huty im. Lenina 446-66, 498-66, 195-00 wew. 55-61. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S”, pokój 113. Druk: Prasownia Zakłady Graficzne, RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków.

Wszystko za wszystko z piłkarzami Hutnika — pomysli ZF ZSMP



Od listonosza

Gdzie można w Krakowie nabyć gazety lub czasopisma z krajów kapitalistycznych? — pyta pan Zbigniew Sępak.

Specjalistyczny punkt sprzedaży nie istnieje. Można natomiast przeczytać sportową prasę krajów kapitalistycznych w czytelnich Klubów MPIK, i tamże prosić informować się w sprawie ewentualnego odkupienia egzemplarzy nieaktualnych.

Dużą troskę o poziom krakowskiego piłkarstwa, a szczególnie drużyny Hutnika wykazuje w skierowanym do nas liście były prezes Dąbskiego, Czarnych, a ostatnio Bronowianki **Roman Hosadyna**.

Niestety list jest zbyt obszerny by cytować go w całości. Cf. fragmenty:

Zycze wszystkim drużynom krakowskim by dobrze grały. Jak oglądam mecz to oceniam styl gry, technikę, refleks, ambicję, kondycję zawodników, a także uprzejmość i koleżeńskie zachowanie, bo to mówi o dyscyplinie. A jak widzę zdyscyplinowanych piłkarzy, to dobrze oceniam zarząd klubu, kierownictwo sekcji i trenera, bo to ich wspólny wysiłek.

Do Leszka Wrony: Graj Leszku w I lidze, ale w Hutniku, a my kibice krakowscy będziemy się cieszyć.

Do trenera Zenona Barana: Nigdy nie zapomnę tego meczu Dąbski — Andrychów w Andrychowie. Na 10 minut przed końcem przy stanie 0:0 trener Ciebie, Drogi Zenku wprowadził na te ostatnie minuty. Byłeś jeszcze młodzieńskim zawodnikiem drugiej drużyny i ty właśnie wtedy strzeliłeś zwycięską bramkę.

Drogi trenerze, byłeś zawodnikiem pracowitym, zdyscyplinowanym, zycze Ci by piłkarze brali przykład. Dziękujemy, panie Romanie i tego samego piłkarzom życzymy.

TRENERZY I ZAWODNICY CONTRA KIBICE

Ciekawy sparring rozegrali piłkarze Hutnika, wsparci trenerami i działaczami, z drużyną kibiców. Tym razem nie na piłkarskiej murawie, a w klubie Młodych ZSMP i to bez piłki. Po stronie Hutnika występowali trener Zenon Baran, drugi trener Edward Gajewski, z-ca kierownika sekcji Adam Mirek, członek zarządu sekcji Czesław Baran, kierownik drużyny Stanisław Stój, piłkarze: Jan Stokłosa (kapitan), Stanisław Kruszec, Jan Karas, Adam Mikos, Waldemar Kocoń, Bogdan Sysło, Leszek Przybyłowski, Marek Orzel, Jarosław Tyrka, Antoni Kot i Jan Kil. Po drugiej zaś siedziało blisko trzy razy więcej kibiców, którzy przez cały czas mocno atakowali pytaniami w myśl zasady wszystkie pytania dozwolone.

Mnie przypadła rola arbitra i z tej pozycji spróbuję opisać przebieg wydarzeń.

Piłkarze, jako że występowali na wyjeździe (400 m od stadionu) spóźnili się około 10 min.

Kibic: Ile zapłacilibyście kary za takie zbiorowe spóźnienie na treningu?

Zawodnicy: Spóźnił się i trener więc kary nie byłoby.

Zanim na dobre i zle rozpoczęła się wymiana zdań trener Baran opowiedział o przygotowaniach do sezonu.

Najbliższy ME CZ O PUCHAR POLSKI ZE STAŁA RZESZÓW (16. 09. GODZ. 17.00 NA SUCHYCH STAWACH).

Fragmenty pojedynku:

Kibic: Czy pan ma zamiar utrzymać się w II lidze?

Trener: Gdybym nie wierzył już bymnie tu nie było.

K: Stać nas na 6 miejsc?

T: Nie mogę dokładnie określić. Uważam jednak, że stać nas na zajęcie lepszego miejsca niż w ubiegłym sezonie.

K: To ja panu powiem. Stać nas na 6 miejsce. Nawet na więcej. To są nasi chłopcy, nasi wychowankowie, my w nich wierzymy. Jak tylko nie będą nam tak zabierać zawodników to i o I ligę mógłby ten zespół walczyć.

K: Kiedy będzie ekstraklasa w Nowej Hucie?

T: Jest to życzenie klubu, załogi i nas wszystkich w sekcji. Ale ta drużyna jest jeszcze zbyt młoda, zbyt mało doświadczona. Gdy piłkarze nabiorą rutyny, zaczną grać w sposób bardziej dojrzały wówczas powinna być szansa na awans.

K: Nie wierzę. Od lat obserwuję zespół i zawsze gdy jest już blisko ekstraklasy ktoś odchodzi. Na przestrzeni ostatnich lat odruchli: Drobny, Bielewicz, Szewczyk, Białcho, Motyka, Płaszewski i Wrona. Dziś niemal sami I ligowcy. A gdyby tak zostali to nie zardzościlibyśmy innym I ligi i tłumy ciągnęłyby na stadion.

Dlaczego tak odchodzą?

T: Nie ukrywam, że najczęściej z przyczyn komercyjnych. Idą, bo różnice w zarobkach w I i II lidze są znaczne. Poza tym decyduje chęć gry w lepszej drużynie. Wrony nie byliśmy w stanie zatrzymać. Był zdecydowany iść nawet na dwuletnią karencję, byle grać w I lidze.

K: Czy wszystko zostało w klubie zrobione, by tych piłkarzy powstrzymać przed zmianą barw klubowych? — U-

ważam, że nie. Czy dyrekcji Kombinat u naprawdę zależy na piłce?

T: Mamy zielone światło dla sekcji. Dyrekcja Kombinat u i cały Kolektyw Kierowniczy Kombinetu bardzo interesuje się naszymi wynikami. Mamy też stworzone bardzo dobre warunki do treningu i oświaty.

K: Dlaczego nie szuka się zawodników w niższych klasach?

S. Stój: Cały czas szukamy, przykład: ostatnio pozyskaliśmy Bargieła z Gościńca Sułkowice. Tylko, że inni też szukają i coraz trudniej znaleźć młodego utalentowanego gracza. Jest to trochę obosieczna. Wrona też poszedł do wyższej klasy.

Ponadto mocno krytykowano PZPN za brak skutecznych działań, które wprowadziłyby porządek w piłkarskim świecie. Cyganstwo idzie od góry — stwierdził kibic. Mówimy o kontraktach, a z tego robi się farsa. Nikt nie chce grać w otwarte karty. Na zbiorowym oszukaństwie wielkiego futbolu w tym kraju nie wybudujemy.

Cz. Baran zwrócił uwagę na brak działaczy, szczególnie w zespołach młodzieżowych.

Na ostatnie pytanie ile spotkań z wszystkich 240 rozegranych w południowej grupie drugiej ligi było załatwionych przy zielonym stoliku zawodnicy odpowiadali — od 5 do 15. Na to kibic: Panowie, nie żartujcie. Ja daję głowę, że 30 proc. (tj. 72 mecze).

Całą imprezę, która ma być kontynuowana z innymi sekcjami wymyślił i zorganizował działacz młodzieżowi z ZF ZSMP HIL.

LESZEK RAFALSKI

Przez ostatnich parę tygodni nasza prasa dosyć często i ciepło pisała o pływaniu i pływaczach. Pamiętamy, że dotychczas było raczej odwrotnie. Stało się to dzięki niezłym wynikom osiągniętym na olimpijskiej pływalni w Moskwie, a głównie dzięki brązowemu medalowi, zdobytemu przez krakowiankę, zawodniczkę SZS „Jordan” i SMS — Agnieszkę Czopkówną na dystansie 400 m stylem zmiennym.

Jest to pierwszy medal o-

limpijski, zdobyty przez polskiego pływaka, podobnie jak i 5-ta pozycja Doroty Brzozowskiej („Stal” — Stocznia Szczecin) w wyścigu finałowym na 200 m st. motylkowym.

Mają więc powody do zadowolenia nasi pływacy, a szczególnie krakowscy, gdyż oprócz Agnieszki jeszcze druga zawodniczka SZS „Jordan” i SMS — Magdalena Białas zakwalifikowała się do finałowego wyścigu na tym samym dystansie (zajęła 8 miejsce).

Obydwie one, uczennice Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Krakowie (przy ul. Grochowskiej), są wychowankami znanego trenera pływania, mgr Jacka Chojnowskiego. Jemu też, człowiekowi ambitnemu, o wysokich kwalifikacjach i wymaganiach — wobec innych i wobec siebie — zawdzięczają krakowskie pływaczki swe sukcesy. Jego upor i wytrwałość, konsekwencja w dążeniu do obranego celu, potrafiły pokonać wiele przeszkód

go” i „Standardu Młodych”. Po czyżej stronie była racja — życie a właściwie Igrzyska Olimpijskie — wykazały dobitnie.

W zawodach olimpijskich wystartowała również trzecia zawodniczka „Jordan” Kraków — Małgorzata Różycka, pływająca delfinem, uczennica Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Raciborzu. Córce pracownika naszego ZK nie powiodło się tak jak koleżankom — Małgosia nie zakwali-

fikowała się do wyścigów finałowych. O latach pracy i wyrzeczeń, jakich od młodych dziewcząt i chłopów wymaga olimpijski sukces — szczególnie w takich dyscyplinach jak pływanie, gimnastyka — obszernie informuje prasa sportowa i codzienna Agnieszka swymi wrażeniami podzieliła się z Czytelnikami w jednym z ostatnich numerów „Tempa”. Nie będziemy tutaj do tych tematów wracać. Natomiast pragnę podkreślić ogromną rolę i zasługi w sukcesach młodych pływaków — ich rodziców.

Pozostając w cieniu swych znanych już córek czy synów, mamy i ojcowie są wytrwałymi i ciepłymi ich opiekunami, często towarzyszącymi im podczas treningów, a obowiązkowo w czasie wszelkich zawodów. Przemierzają setki kilometrów w samochodach, autobusach czy pociągach, aby przeżyć razem ze swymi dziećmi radość ze zwycięstw i wspierać psychicznie, pocieszać, gdy przyjdzie uznać się pokonanymi. Nie można nie docenić ich udziału w rozwoju młodych sportowców, w zdobytych przez nich medalach i tytułach mistrzowskich!

Wspomnam o tym dlatego, ponieważ rodzice naszych nowohuckich dziewczynek i

chłopców są tacy sami. Niezłoty przybysz nagabywani, kiedy przy „Hutniku” znowu rozpocznie działalność sekcja pływacka, dająca możliwość uprawiania tej jednej z najzdrowszych dyscyplin sportu nowohuckiej młodzieży? Obecnie można powiedzieć, że sprawa jest na dobrej drodze, bowiem ruszyła budowa

50-metrowej pływalni (wraz z obiektami towarzyszącymi) sportowo-rekreacyjnej o wymiarach olimpijskich. Przykład Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu, dysponujących takim obiektem już od kilku lat jest tu miarodajny. Oprócz zapewnienia swej załodze możliwości rekreacji — chemicy dysponują już jedną z najlepszych sekcji pływackich ze wsobianiałym zapleczem młodych zawodników.

Fakty te upoważniają do oczekiwania, że w niedalekiej przyszłości powstawać zacznie w naszej dzielnicy nowoczesny ośrodek sportu pływackiego z prawdziwego zdarzenia, w którym — mamy nadzieję — wychowywać się będą następcy Agnieszki Czopk, kandydaci do kolejnych medali olimpijskich. (J.Ch.)



Agnieszka Czopkówna. Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

Droga do...

na tej niełatwej drodze. Wymagało to ogromnej pracy i zawodniczek i trenera i całego zespołu wykwalifikowanych pracowników, których udział jest nieodzowny w warunkach współczesnego sportu wyczynowego. Baza, jaką dysponuje SMS, utworzona we wrześniu 1978 r., jest jeszcze stosunkowo skromna w porównaniu np. do podobnych jednostek w NRD lub w ZSRR. Tym większa więc chwała zawodniczkom i ich trenerowi za to, czego już dokonali, walcząc na dodatek z ludźmi rzucającymi im klody pod nogi. W roku ubiegłym, jak zapewne nasi Czytelnicy pamiętają, szkoła krakowska i jej trener, stali się przedmiotem ataków warszawskich dziennikarzy, piszących o pływaniu na łamach „Przeglądu Sportowe-

fikowała się do wyścigów finałowych.

O latach pracy i wyrzeczeń, jakich od młodych dziewcząt i chłopów wymaga olimpijski sukces — szczególnie w takich dyscyplinach jak pływanie, gimnastyka — obszernie informuje prasa sportowa i codzienna Agnieszka swymi wrażeniami podzieliła się z Czytelnikami w jednym z ostatnich numerów „Tempa”. Nie będziemy tutaj do tych tematów wracać. Natomiast pragnę podkreślić ogromną rolę i zasługi w sukcesach młodych pływaków — ich rodziców.

Pozostając w cieniu swych znanych już córek czy synów, mamy i ojcowie są wytrwałymi i ciepłymi ich opiekunami, często towarzyszącymi im podczas treningów, a obowiązkowo w czasie wszelkich

FRASZKI SPORTOWE

KRĘTE DROGI
Czasami, żeby wypłynąć, koryto trzeba ominąć.

WYBIEG
Stawanie w pierwszym szeregu jest czasem formą wybieg.

WSPINACZKA
Nie jest ten dobry, kto zdobywa szczyty, lecz ten, kto umie wrócić ze zdobytych.

Jerzy Leszczyński

TURYSTYKA I REKREACJA

(Dokończenie ze str. 1)
zwiedzanie m. in. Łancuta, Leżajska, Zamościa, Bilgoraju i Suśca. Wyjazd 12 września o godz. 7 spod „Orbisu” koszt 140 zł. Obowiązuje własny sprzęt biwakowy.

Obie wycieczki prowadzi kol. Ludwik Jędrzejczyk.
Zapraszamy do udziału!

RAJD WALCOWNIKÓW P-64

Kolo PTTK i Rada Zakładowa Walcowni Drobnej i Dru tu organizują w dniach 30—31 bm. „Rajd Walcowników” w Beskidzie Śląskim w Wisle Czarnej (przy źródłach Wisły). Wyjazd 30 bm. o godz. 15.30 z placu przy „Orbisie”, powrót z Wisły 31 bm. około godziny 20.

W programie, jak zwykle, wiele atrakcji, m. in. ognisko, zabawa na wolnym powietrzu przy gitarach, konkursy z nagrodami.

Komandorem rajdu jest kol. Włodzimierz Szumilas — prezes RZ P-64, a nad całością imprezy będzie czuwał kol. Aleksander Klacz. Uczestnicy Rajdu Walcowników P-64 prze-

ją trasę: Przełęcz Salmopolska, Malinowskie Skąły, Wisła Czarne. Turystów poprowadzi w górach przewodnik GOT.

SPARTAKIADA KOMBINATU HIL

Zakończyła się kolejna konkurencja Zakładowej Spartakiady Kombinat u HIL — piłka siatkowa. Oto wyniki rozgrywek I Ligi siatkówki mężczyzn: I miejsce ZM, 30 punktów, II — ZB, 28 punktów, III — ZK, 27 punktów, IV — DL, 26 punktów, V — OHP, 24,5 punktów, VI — TE, 24,5 punktów, VII — ZT, 22,5 punktów, IX — P-66, 20,5 punktów i X — P-67, 20,5 punktów.

Drużyny (ZH, HPR, DT) i grupa (STJ, TA, P-61) oraz II grupa zostały wykluczone z rozgrywek za oddanie 2 meczów walkowerem.

STRZELANIE Z KBKS. Następną konkurencją Spartakiady będą w dniach 23, 26 i 27 bm. zawody strzeleckie z kbks. Obedają się one na strzelnicy sportowej w Pleszowie, początek o godzinie 15.

SKLEP Z PRZYBÓRAMI WĘDKARSKIMI

Mamy w Nowej Hucie sklep z przybarami wędkarskimi! Sklep został otwarty 1 sierpnia w Domu Wędkarza przy Zalewie. Czynny jest w następujących dniach i godzinach: wtorki

i piątki od 10 do 20, w pozostałe dni tygodnia od 10 do 18 z wyjątkiem poniedziałku, w którym to dniu sklep jest nieczynny. Wędkarzy informujemy, że sklep jest dobrze zaopatrzony we wszelkiego rodzaju sprzęt wędkarski. Udanych zakupów!

POZDROWIENIA ZE SWINOUJŚCIA

Kończą się wakacje, dzieci wracają do miasta, wkrótce pójdą do szkoły. Jeszcze jednak trwają kolonie. Od dzieci wypoczywających na turnusie zdrowotnym kolonii HIL w Swinoujściu otrzymaliśmy śliczną kolorową kartkę, własnoręcznie przez młodych artystów ilustrowaną. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy!

TENIS

Trudno dziś ustalić personalnie, kto w 1977 roku wystąpił z projektem budowy kortów tenisowych w osiedlu Strusia. W każdym razie powołano Społeczny Komitet Budowy. I tak aktywny społeczny ZOS-2 SM „Hutnik” przy poparciu SM „Hutnik” i TKKF „Apollo” (ciekawie kto wymyślił taką (ha!) zabawną nazwę?) oraz moralnym poparciem KD Partii, doprowadził do uroczystego ich otwarcia 15 września ub. roku. Dziś można stwierdzić, że korty spełniają związane z nimi nadzieje. Korzysta z nich systematycznie ponad 50 osób w tym 75 proc. to młodzież. Zorganizowano i przeprowadzo-

no 6 turniejów tenisowych (Grand Prix) dla amatorów i stale odbywają się turnieje wa-



wewnętrzne. Wynajmują korty dla swoich pracowników przedsiębiorstwa nowohuckie. Na przyszłość planuje się otwarcie szkółki tenisowej, rozbudowę kortów i zamontowanie na nich sztucznego oświetlenia. A może inne komitety osiedlowe pomyślą o podobnych obiektach na swoim terenie? Jak się okazuje, w naszej dzielnicy jest wielu chętnych uprawiania tej dyscypliny sportu. Na zdję. najmłodszy tenisista TKKF „Apollo”, przed treningiem.

S. GAWLIŃSKI